Nr. 281. Lwów — Czwartek dnia 8 Grudnia. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 1.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi.
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6.
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12.

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: Niep. Pocz. NMP. Ałyppa Pr.
Jutro: św. Leokadyi i W. Jakowa M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 44
Zachód „ „ 4 „ —

Długość dnia g. 8 m. 16
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 grudnia.

Panami położenia we Francyi są już nie ludzie, ale wypadki, które porywają za sobą polityków i tworzą obrazy, zmienne jak w kalejdoskopie, a coraz bardziej ponure. Nikt nie wie z rana, jak postąpi w południe i czy zdania swego nie zmieni wieczorem, bo się wytworzył jakiś huragan, który ludźmi obraca, jak suchemi liśćmi. Stanął nareszcie gabinet, lecz jaki? — ten sam, co był, tylko niektórzy w nim pomieniali się tekami. Wyrzucono jedynie Roche'a, ministra handlu, bo był wolnohandlowcem i zgodny ze swemi zasadami zawarł traktat z Szwajcaryą, a parlament coraz bardziej skłania się ku ekonomicznej wojnie z całą Europą, zupełnie tak, jak było w przeddzień Wielkiej Rewolucyi; wyrzucono jeszcze ministra sprawiedliwości Ricarda za karę, że podniósł sprawę panamską. Zamiast tych dwóch radykałów weszli do gabinetu dwaj oportuniści Sarrien i Dupuy. Ten rząd stanął nagle, w ciągu kilku godzin, stanął, wywołany rozpaczliwym okrzykiem republikanów: „Ratunku! wszystko się wali!“

Rzeczywiście się wali i chyba ten nowy ze starego gabinet nie powstrzyma katastrofy, na którą składało się dwadzieścia lat nieprawości. Sam przewrót ministeryalny już jest niesłychanym dziwolągiem, bo tylko spojrzmy na jego przebieg. Prezes komisyi śledczej Brisson zażądał od gabinetu pomocy w nacisku na sądy i prokuratorye, aby oddały się na usługi komisyi. Loubet oświadczył, że nie wolno gwałcić praw sądu, a rząd nie może się stać pachołkiem izby deputowanych. Głosowanie miało rozstrzygnąć, który z nich, zdaniem izby, ma racyę — i rozstrzygnęło na korzyść Brissona: z 488 posłów oświadczyło się za nim 293-ch, a za Loubetem tylko 195-ciu. Loubet z całym gabinetem ustąpił, więc zaczęto szukać nowych ministrów. Jak zwyczaj każe, najpierw powołano tego, kto obalił gabinet, więc Brissona, lecz on zamiast szukać kolegów między tymi, którzy za nim głosowali, byli jednej z nim myśli, udał się do owej przeciwnej gromady 195-ciu. Uczynił tak, bo rozumiał, że ta kwestya, która obaliła Loubeta, jeśli zwycięży, to otworzy przed Francyą otchłań anarchii. Ale w ten sposób dziwnie o sobie zaświadczył i stworzyć gabinetu nie mógł. Więc po nim kolejno przesuwali się inni, chwilowi: Ribot, Perier, Develle, Bougeois i znowu Ribot.

A tymczasem ta rewolucyjna myśl, która obaliła Loubeta, czyniła postępy. Sformułowano ją tak, że parlamentarna komisya śledcza powinna się proklamować Konwentem bezpieczeństwa publicznego, instytucyą znaną już z Wielkiej Rewolucyi i pamiętną niesłychanym przelewem krwi. Wbrew zwyczajowi, parlament się nie odroczył do chwili powstania nowego gabinetu. Rządu nie było, a izba zbierała się codzień dwa razy i wrzało w niej ustawicznie jak w garnku. W tym gmachu wytworzyła się atmosfera, działająca straszliwie na wyobraźnię nerwowych ludzi. Wygłaszano coraz radykalniejsze teorye. Nareszcie myśl utworzenia Konwentu bezpieczeństwa publicznego zaczęła dojrzewać i oto w poniedziałek wieczorem podniesiono ją publicznie. Deputowany Letellier zażądał, aby parlamentarna komisya śledcza rozciągnęła rodzaj cenzury nad dziennikami, aby one nie ogłaszały o sprawie panamskiej, co się im podoba, lecz publikowały tylko urzędowe komunikaty komisyi. Już to był widoczny zwrot do rządów terrorystycznych. Wnet dwaj inni deputowani: radykalista Pourquery i bulanżysta Millevoye postawili wniosek, aby parlamentarna komi ya śledcza zaaresztowała wszystkie sądowe akta, od świadków odbierała przysięgi i miała prawo wtrącać do więzienia kogo uzna za potrzebne, a inkwirentów sądowych, detektywów i policyę wzięła na swe rozkazy. Socyalista Lavy dodał jeszcze, że komisya parlamentarna ma prawo odbywać rewizye domowe. Dla wniosków tych zażądano nagłości i uchwalono ją 333-ma głosami przeciw 182-m. Więc myśl stworzenia Konwentu, instytucyi inkwizycyjnej, zrobiła już tak szalony postęp! Pamiętajmy, że takie ważne zmiany uchwalała izba w chwili, gdy nie było żadnego rządu.

Tu stał się nieprzewidziany wypadek. Rozległ się dziki śmiech, potem jakiś straszny ryk. Obejrzano się i ujrzano na ławach oportunistycznych człowieka, który z ust toczył pianę i oczami wodził jak szaleniec. Był to deputowany Dubreuil, który nagle zwaryował, zapewne w skutek myśli o tem, co to będzie, gdy powstanie kopia Konwentu, w którym rej wodzili Marat, Danton i Robespierre. Floquet chwycił za kapelusz i uciekł, Brisson za nim, za Brissonem pół izby. Została tylko garstka deputowanych, przeważnie lekarzy, którzy starali się ratować nieszczęśliwego Dubreuila. Wreszcie przybyła szpitalna służba.

Posiedzenie było przerwane. Wnioski, dążące do przekształcenia parlamentarnej komisyi śledczej w Konwent, uznane za nagłe, spadły z porządku dziennego. Był to dla republiki szczęśliwy wypadek.

W sferach rozważnych postanowiono natychmiast utworzyć rząd, byle jaki, aby tylko był i mógł się oprzeć dyktatorskim zachciankom komisyi śledczej, bo według konstytucyi nikt inny, nawet prezydent republiki nie mógł tego uczynić, chyba jakiś jenerał. Więc chwycono stary loubetowski gabinet, załatwiający jeszcze bieżące sprawy, istniejący jeszcze w biurach ministeryalnych, ale już nie w parlamencie — chwycono go, między członkami jego pomieniano teki, aby przecie była bodaj pozorna zmiana i w urzędowym dzienniku ogłoszono, że rząd jest!

Na czele jego stoi Ribot, poprzedni minister spraw zagranicznych. Loubet wziął tekę spraw wewnętrznych, Bourgeois zmienił wydział oświaty na wydział sprawiedliwości, Freycinet zachował tekę wojny, Burdeau tekę marynarki, Viette i Develle pozostali bez zmiany, wreszcie weszli dwaj nowi: Sarrien i Dupuy, obaj oportuniści zamiast dwóch wyrzuconych radykalistów.

Jest to więc rząd, który dziesięć dni temu otrzymał od parlamentu wotum nieufności. Wraca on z musu, z braku wszelkich innych chętnych, ale już to, że wraca, otrząsnąwszy się ze spółki radykalnej, że się odważył stanąć przed tymi, którzy zawotowali mu nieufność, wskazuje, iż zdecydowany jest oprzeć się natarczywości parlamentu, nie dopuścić do dyskusyi nad wnioskami Pourquery'ego, Millevoye i Lavy'ego i w ostateczności rozwiązać izbę. — Do tego zapewne wkrótce przyjdzie.

Stosunki w Belgii bardzo się gmatwają. Jak wiadomo, obraduje tam konstytuanta nad rewizyą konstytucyi, a czem dłużej zastanawia się ona nad różnymi projektami, tem większą okazuje skłonność nie do rozszerzenia prawa wyborczego, co było jej zadaniem, lecz przeciwnie, do ukrócenia tego prawa w ten sposób, iżby się zmniejszyła liczba wyborców. Radykalne dzienniki oskarżają konstytuantę o to, że chce stworzyć oligarchię mieszczańską, zaś dzienniki monarchiczne niezadowolnione są z tego, że konstytuanta odrzuciła paragraf o królewskiem „referendum“, czyli prawie króla odwołania się do narodu przeciw tej lub owej uchwale parlamentu. Tak niezadowolnieni są wszyscy, a w takich razach tłum zwykle się burzy i chciałby przemocą przeforsować swe żądania. Otóż więc w Brukseli znów zaczynają się burzliwe zgromadzenia, kierowane przez socyalistów, znów odbywają się demonstracyjne pochody po mieście i wszelkie manifestacye, a anarchiści wprost wzywają lud do rewolucyi, jako jedynego wyjścia. Sąsiedztwo Francyi widocznie działa na Belgów.

Memoryał 40 księży ruskich, wręczony ks. Biskupowi Pełeszowi, wywołał w całym kraju niesłychane oburzenie i usposobił jak najnieprzychylniej cały nasz ogół do tych żywiołów wśród ludu ruskiego, które dla dobra Rosyi i z jej podniety, pracują usilnie nad ciągłem waśnieniem dwóch części naszego społeczeństwa.

Wyrazem tego oburzenia jest list, który otrzymaliśmy od p. Wł. Kozłowskiego, właściciela dóbr w ziemi Sokalskiej, znającego doskonale sprawę ruską i zapatrującego się na nią zupełnie trzeźwo.

List ten, któremu z całą przyjemnością dajemy gościnność, opiewa jak następuje:

Szanowna Redakcyo!

Pismo wasze w numerze 278 z dnia 4 grudnia ogłosiło memoryał, który księża ruscy, w liczbie czterdziestu wręczyli Władyce, Najprzewielebniejszemu ks. biskupowi Pełeszowi. Memoryał ten musi oburzyć każdego prawego człowieka. A ponieważ napadają w nim księża ruscy na całe społeczeństwo polskie, przeto uważam za obowiązek w imieniu wszystkich dobrze myślących ludzi odpowiedzieć i faktami udowodnić, kto zwichnął wiarę w chłopku ruskim i z fanatyka religijnego, jakim był ten chłop jeszcze przed dwudziestu laty, zrobił to, czem dziś jest.

Owoż, k s i ą d z r u s k i postawił krzyż moskiewski.

K s i ą d z r u s k i przy wyjściu z Przenajświętszym Sakramentem zakazał dzwonić, a ludek stoi wyprostowany i snują mu się po głowie myśli, dla czego to inaczej dawniej bywało, gdy z pochyloną głową korzył się przed Majestatem Boskim.

K s i ą d z r u s k i rozkazał niewinnym dzieciom przy przyjmowaniu świętej komunii stać.

K s i ą d z r u s k i rozkazał bratczykom cerkwi nie otwierać, kiedy przyjedzie ksiądz katolicki, a nazwał go polskim.

K s i ą d z r u s k i przy obchodzie pól z procesyą na granicy, wstępował do kasarni rosyjskiej i odprawiał mołebeń.

K s i ą d z r u s k i na granicy podczas Jordanu w tej samej godzinie i w tem samem miejscu schodził się z szyzmatycką procesyą i witały się chorągwie nawzajem, a potem lud opowiadał o bogactwie i przepychu na tamtej stronie.

A jak się to nazywa, co poniżej opiszę, niech światły ogół ludzki osądzi.

Oto mamy w naszej okolicy dwa kościoły w Sokalu i Tartakowie, w których Najświętsza Boga Rodzica od kilkuset lat obdarza łaskami wierny swój ludek. Do tych to kościołów garnął się chłopek ruski przez wszystkie czasy. Tymczasem księża ruscy rozesłali tajną swą policyę i wskazali chłopom pewne miejsce gdzie mają się zgromadzić, zaś do owych kościołów zakazali chodzić. Na owej schadzce spowiadali każdego, a co do ucha mówili, tego nie wiem. Nazwali to „m i s y ą“. Ale jeżeli to misya była, to trzeba było wszystkim ją o znajmić i słowo Boże jawnie głosić. I takie postępowanie nazywa się umacnianiem wiary świętej?

Pytam się tedy tych czterdziestu panów, którzy zapewne zapomnieli, że składając kapłańską przysięgę, przyrzekli, iż przepisanych ustaw w swej cerkwi nie będą zmieniać i że z ich ust słowo prawdy będzie wychodzić; pytam się tedy ich, jakim czołem mogli taki memoryał, będący stekiem kłamstw i napaści na społeczeństwo polskie i organa rządowe, przestrzegające sumiennie przepisanych ustaw, przedłożyć swemu Władyce?

Są zacni księża ruscy, którzy ani słowem ani czynem nie dali zgorszenia swoim owieczkom, — ale złe prędko się szerzy, więc i ich parafie ogarnął *Drang nach Norden*. Tych zacnych księży ruskich niniejszy artykuł dotknąć nie może.

Jeżeliby mnie spytano o radę, tobym prędko znalazł lekarstwo, któreby radykalnie wyleczyło całe społeczeństwo od waśni narodowościowych. Oto niechby rząd rozpoczął od tego, żeby tych 40 panów, którzy są podpisani na memoryale do Władyki, awizował z ich parafii — a w krótkim czasie taka zgoda zapanowałaby w kraju, że oprócz brata i siostry, jak dawniej bywało, innej narodowości nie byłoby.

Władysław Kozłowski.

KORESPONDENCYE.

Berlin 3 grudnia.

(:) Od pewnego czasu prasa niemiecka, a za nią, niestety, i część polskiej rozgłasza o obu tutejszych Kołach polskich wrzekomo „najprawdziwsze fakta“, które mają dowodzić, że nasi posłowie zamierzają wrócić do opozycyi. Fakta te nie sprawdzają się, ale o to nasi najserdeczniejsi wcale się nie troszczą, bo ich kłamliwe doniesienia sprawiają pożądany efekt w sferach niemieckich. Jest to formalny spisek przeciw jedynie rozumnej polityce, której od niedawna trzymają się nasze Koła. W pismach tej barwy, co *Orędownik* pojawiają się dzień w dzień artykuły, szczujące na oba Koła, jako niby na frakcye służalcze, bezmyślne, zapominające o godności narodowej i t. d. Te elukubracye powtarzane są przez pisma niemieckie z dopiskiem, że oto „tak się wyrażają najbardziej wpływowe organa opinii polskiej“, chociaż *Orędownik* bynajmniej wpływowym nie jest i towarzyszy w tej brzydkiej walce z naszemi Kołami nie ma w Wielkopolsce, znajduje ich może w Krakowie w pewnej redakcyi, ale na to poradzić trudno. Liberałów i postępowców berlińskich trapi jak zmora myśl, że Polacy swą rozumną postawą mogą uzyskać dla Poznańskiego jakieś ulgi; więc dziś szczują na nich jeszcze zacieklej, niż kiedykolwiek przedtem, zohydzają ich, drażnią przeciwko nim opinię niemiecką, a wszystko to z jedynym celem: przerzucić nas znowu do bezwzględnej i jałowej opozycyi. Tak warcholstwo nasze podkopuje oba Koła w kraju, a dzienniki niemieckie robią to samo w sferach berlińskich. Przeciw tej niegodziwej spółce trzeba wystąpić z całą energią i otwarcie napiętnować brzydkie postępowanie jenerałów od frazesu. Spełniam ten smutny obowiązek.

Podczas obrad nad reformą podatkową przemówił nasz poseł Schroeder. Mowa jego była ściśle rzeczowa, rozumna i życzliwa dla rządu i państwa. Otóż nasi niemieccy najserdeczniejsi przyjęli ją jak najgorszą miksturę i zaraz zmyślili, że Koło polskie nierade jest z tej mowy i postanowiło zaprotestować przeciw zawartym w niej lojalnym zapewnieniom, zaprotestować w ten sposób, że na polecenie Koła mają być z mowy Schroedera wykreślone w protokole posiedzenia te lojalne zapewnienia. Tylko waryatom, albo samobójcom politycznym mogą być podsuwane takie zamiary. Wszakże to byłaby demonstracya antipaństwowa! Ale Niemcy, znający nas tylko z oszczerczych artykułów swej prasy, przyjęli tę wiadomość jako coś możliwego. Efekt był osiągnięty, więc trzeba go było naprawić i dlatego na końcu rozpraw zabrał głos prezes Koła p. Czarliński i mówił w tym samym duchu, co p. Schroeder.

Lecz naszych niemieckich najserdeczniejszych i skojarzonych z nimi naszych domorosłych warchołów to nie nauczyło. Po staremu dowodzą oni, że dawny „sympatyczny“, „niezależny“, „protestujący“ duch zaczyna budzić się w naszych Kołach, to znaczy, że warcholstwo a la Niegolewski bierze w nich górę. Za dowód podają fakt, że p. Józef Kościelski, którego „samo nazwisko jest systemem“ został wyrugowany z konwentu seniorów sejmowych i z zarządu Koła, na jego zaś miejsce wszedł ksiądz Jażdżewski, znany ze skłonności a la Niegolewski. Otóż nieprawdą jest, że p. Kościelski nie należy już do konwentu seniorów, bo należy, a że Koło nie wybrało go do komisyi budżetowej, natomiast wybrało ks. Jażdżewskiego, to jedynie dla tego, że tak proponował sam pan Kościelski. Zaś do zarządu Koła on nigdy nie należał i należeć nie chciał, zawsze wolał zajmować stanowisko odrębne, wynikające z jego światowych stosunków, więc też i tym razem rugowany nie był. Co zaś do księdza Jażdżewskiego, to Koło dokładnie sobie zdaje sprawę z tego, że krewki temperament i skłonności tego posła popychają go zbyt często, a niezawodnie wbrew jego woli, w kierunku pożądanym przez naszych najserdeczniejszych, lecz trzeba się spodziewać, że w komisyi budżetowej nie stanie się on narzędziem zgubnej dla nas polityki. Polskich posłów jest tak mało, że z konieczności wszystkich trzeba zaprzątać. Jedynie dla tego ks. Jażdżewski znalazł się w komisyi. Niechże to nie będzie dowodem jakichś opozycyjnych prądów w Kole. Naszym jenerałom od frazesu, amatorom bombastycznych mówek, trzeba jedno powiedzieć: Nie pracujcie dla *Posener Tageblattu, Berliner Tageblattu* i różnych liberalnych *Zeitungów*! Wszakże widzicie jak one skwapliwie słówka wasze podchwytują, jak was chwalą! Czy z życzliwości dla nas to robią? Jużci nie, bo strasznie nas nienawidzą i tego nie ukrywają, a więc jeśli wy zasługujecie na ich pochwały, to na co zasługujecie od społeczeństwa polskiego?

Współzawodnictwo Ameryki.

Olbrzymi w r. z. wywóz zboża z Ameryki do Europy zadawał, jak się zdawało na pierwszy rzut oka, kłam głosom, odzywającym się od niejakiego czasu coraz częściej o słabnięciu współzawodnictwa amerykańskiej produkcyi zbożowej.

Producenci europejscy, odetchnąwszy cokolwiek w kilku latach poprzednich, w których dowóz amerykański wykazywał w istocie dość znaczną zniżkę, na nowo spotkali się oko w oko z groźnem widmem amerykańskiego współzawodnictwa, uważanego niezupełnie słusznie za główną przyczynę zastoju, trapiącego rolnictwo europejskie. A jednak widmo to nie jest tak groźne, jak sądzą powszechnie.

Nie tylko sprawozdania ekonomistów i agronomów, podróżujących z polecenia rozmaitych rządów europejskich po Ameryce, ale nawet urzędowe amerykańskie dane statystyczne stwierdzają powolne wprawdzie, lecz stałe zmniejszanie się wydajności zboża w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. Podług danych, ogłaszanych przez ministeryum rolnictwa w Waszyngtonie, przeciętna wydajność pszenicy, wynosząca w okresie od r. 1870-go do 1880-go 11.14 hektolitrów z hektara, zmniejszyła się do 10.87 hektolitra w okresie od r. 1880-go do 1890-go. Większą jeszcze zniżkę spostrzegamy w innych gatunkach zboża. Tak wydajność żyta zmniejszyła się z 12.65 na 10.67 hektolitrów, jęczmienia z 19.77 na 17.47, owsa z 25.50 na 23.89, kukurydzy z 24.34 na 21.62, gryki z 15.89 na 11.49 hektolitrów z hektara.

Zmniejszanie się to przeciętnej wydajności nie zaznaczało się do niedawna ani w cyfrze ogólnej amerykańskiej produkcyi ani w wywozie zboża. Dzięki bowiem bezustannemu rozszerzaniu się uprawy na coraz to nowe obszary ziemi, produkcya ogólna kraju nie tylko wzrastała stale, ale co ważniejsze, wyprzedzała znacznie także niemały wzrost ludności miejscowej, co odpowiednio do lepszego czy gorszego urodzaju pozwalało wywozić do Europy mniejsze lub większe ilości zboża.

OCALONY.

Niski, ale obszerny pokój, który raczej nosić mógł miano izby, był pogrążony w półmroku.

Długo musiałeś przebyć w nim i oswoić się z zielonawym odcieniem ścian, byś odróżniać zaczął jesionową komodę, na której stał zegar, suto złocony o marmurowych kolumnach, pod kloszem, dwa z kolorowego szkła wazony i trochę drobiazgów, a nad nią obraz Matki Boskiej; meble mahoniowe, czerwoną brokatelą kryte lustro, kryjące się w cieniu przybrudzonych już firanek i ekran metalowy, postawiony przed piecem. Dwie tylko szafy z drzewa dębowego, duże, rzeźbione, masywne, rzucały się w oczy od pierwszego spojrzenia.

Gdyś wszedł, widziałeś także i łóżko, szerokie, biało zasłane, a przy nim stolik z lampką nocną, siejącą skąpo blado-niebieskie światło. Z odległości kilku pokojów dolatywał gwar codziennego życia. Przestawianie garnków na kuchni, gawęda ludzi, nienawykłych do przyciszonego szeptu, a nad tem wszystkiem od czasu do czasu górował śmiech dziecięcy, który ktoś starszy hamował w jednej chwili, niepotrzebnie atoli, gdyż i pochylona nad łóżkiem kobieta i chłopczyk, ośmioletni najwyżej, spali jak zabici. On objął wychudłą rączką jej szyję, ona wtuliła twarz, od łez mokrą, w poduszkę i tak leżeli oboje, jakby bez życia... Dopiero, nachyliwszy się bliżej, słychać było słaby oddech dziecka, widać, jak schylone ciało kobiety czasami zadrgało konwulsyjnie.

Wreszcie dziecko obudziło się pierwsze.

— Mamo! — zawołało cichutko; mimo to śpiąca przy łóżku kobieta była w jednej chwili na nogach.

— Co złociutki?

— Pić!

Chłopczyk napił się i znów drzemać począł. Matka obtarła mu tymczasem czoło, przyłożyła doń rękę, by zobaczyć, czy mniej jest rozpalone, niż było przez dni tyle, czy spieczone usteczka nie zioną gorącym oddechem, czy nie otworzą się oczy, błędne, nie poznające nikogo... Nie, malec oddychał równo. „Jeżeli do północy gorączka nie powróci, ręczę za jego życie“ — powiedział lekarz... Ale do tej północy cztery godziny długie jeszcze, a tu w kuchni służące stukają, jak najęte, terminatorzy nie umieją siedzieć cicho; a dzieciarnia! Lada chwila które z nich coś przewróci, rozkrzyczy się, a Janka to przebudzi, rozdrażni, na nowo w malignę wpędzi...

Co ona pocznie? Ma wprawdzie troje młodszych, które odsunęła w najdalszy kąt mieszkania, po za warsztat, gdzie zwykle mąż przyjmuje interesantów, ale gdyby jej Janka zabrakło!... Nie chce myśleć o tem, napróżno jednak odgania marę natarczywą. Powraca ona coraz straszniejsza, na mózg spada ołowiem i niewypowiedzianym ciężarem go tłoczy. — Wszystka krew, zda się, odbiega z serca, tak, iż bić ono przestaje, a ręce jednocześnie wyciągają się ku wychudłemu ciałku chłopczyny, by zbadać, czy jego serduszko nie kołacze przyspieszonem tętnem. Nie, ona go nie przebudzi, tak delikatnie uniesie koszulkę, tak ostrożnie dłoń przyłoży, jak to tylko matki umieją!

Zapatrzona w bladą buzię swego pierworodnego, nie słyszy, iż drzwi otwierają się zwolna. Ktoś przyszedł, żeby choć zdala okiem rzucić, co się tutaj dzieje. Zobaczywszy, że wszystko spokojnie, chce się oddalić, jak się zbliżył, na palcach, ale niespodziane skrzypnięcie drzwi wydaje go. Odwraca głowę przerażona matka i kładzie palec na ustach.

Zapóźno! Malec przebudził się i pyta:

— Czy to tatuś?

— Tak, to ja...

— Niech tatuś tu przyjdzie!

Dużego wzrostu mężczyzna, niezgrabnie, powoli zbliża się do łóżka. Chłopczyk chwyta go za rękę i chce ją ponieść do ust, ale siły wypowiadają mu posłuszeństwo. Natomiast ojciec przyklęknąwszy, bierze białą rączkę, na której znać wyraźnie niebieskie żyłki i zaczyna ją okrywać pocałunkami.

— Tatusiu, nie można, to grzech; ja będę miał grzech przez tatusia — skarży się Janek, wyrwawszy już rączkę i gładząc brodę ojcowską.

— No nie, już nie, tylko się nie gniewaj...

— Gniewać się, kiedy tatuś taki dobry... Tyle mi różnych rzeczy naznosił — tu chłopiec pokazał na stos złożonych w kącie zabawek. — Tatuś myślał, że ja nie widziałem, jak mi je tatuś przynosił?... Tylko nie wiem — dodał po chwili — kiedy się jeszcze niemi będę mógł bawić.

— Niedługo już, niedługo — przerwała matka — tylko trzeba być grzecznym i starać się wyzdrowieć. Pan doktor obiecał, że pojutrze już będziesz mógł usiąść na łóżeczku i trochę podokazywać...

Z tonu głosu odczuć można było, iż kłamie. Chłopczyk przyjął też to z niedowierzaniem; pokręcił bowiem główką i apatyczny wzrok wlepił w sufit pokoju.

— A może teraz czego chcesz? — pytał, chcąc go rozerwać, ojciec. — Może tatusia maszyny do rachunków, a może tego pieska, który na kantorku stoi?...

Malec tylko wstrząsał główką raz po raz.

— Więc nic nie chcesz, Janeczku?...

Chłopczyk poleżał jeszcze chwilę nieruchomo, a potem szepnął:

— Bajki! Niech mi niania jaką bajkę opowie.

Było to pierwsze żądanie, wyrażone przezeń od dwóch długich tygodni, z całą jego świadomością. To też matka, jak na skrzydłach przebiegła przez kilka izb, powierzyła piastowanie najmłodszego niemowlęcia terminatorowi Józkowi, znanemu z niespokojnego usposobienia, upomniawszy go tylko, że jeżeli co maleństwu zrobi, będzie miał łeb ze skóry obdarty i po chwili wprowadziła w tryumfie starą, swoją jeszcze niegdyś, piastunkę.

— Siadajcie Wojciechowa — rzekła, podsuwając jej krzesło — i opowiedźcie paniczowi co ładnego.

— Nie tu — zaprotestował Janek — bliżej. Niech niania na łóżku usiądzie, to będę lepiej słyszał...

I zapomniawszy o ojcu i matce, zabiera na swoją własność staruszkę, obejmuje ją w pół rączkami i oczy duże, jasne już teraz, w nią wlepia.

— O czemże ci powiedzieć? Czy o tem jak chłop djabła oszukał?

— Eh nie...

— A może o tej sierocie królewnie, która była tak litościwa na zwierzęta, a którą macocha chciała na zatracenie posłać?

Nowe przeczące kiwnięcie główką.

— A może o tym królu, co miał dwunastu synów, a jeden się nazywał Waligóra, drugi Wyrwidrąg, trzeci Sowia głowa...

Chłopczyk nie słyszał już słów ostatnich, przypominał sobie coś, a wreszcie przerwał.

— Nie, nie tę i nie żadną inną, tylko o tej matce, która syna szukała... To takie straszne i takie ładne — dodał.

Niania pytającym wzrokiem spojrzała na państwo, ci dali znak, żeby się nie sprzeciwiała dziecku.

— Za siedmiu górami, za siedmiu morzami — zaczęła staruszka — stał sobie biały domek. W około niego rozścielał się ogródek, przed nim duże podwórko, jakby umyślnie stworzone do latania i gry w piłkę, a na środku podwórka duży gołębnik, a w nim masa różnopiórnych gołębi. Ale smutno było tym gołąbkom, bo od jakiegoś czasu nie wychodził do nich panicz i nie sypał im grochu.

— Tatusiu! a kupi mi tatuś parę gołąbków?

— Kupię, moje złoto!

— To dobrze...

Przylatywały tedy biedne gołąbki do okna ale nic się dowiedzieć nie mogły. Szyby zasłonięte, panicz zachorował. Przed tem zdrów jak rybka, nikł w oczach, aż nareszcie pewnego poranku znaleziono go już zimnego biedaczka... Posłano po wszystkich doktorów, jakich zwieźć było można, przyjechali, pokręcili nosami i powiedzieli, że tu stolarza, a nie ich potrzeba. Zwyczajnie jak ludzie oswojeni z płaczem i niedolą ludzką. A biednej matce serce się krajało. Cóż było jednak robić? Wkrótce zawołano stolarza, ażeby zbił trumienkę i wysłał ją miękko i w srebrne galony przystroił. Trumienkę postawiono na dużym stole, a w koło niej mnóstwo świec woskowych, a knoty im obcinała babka kościelna, której, co najmniej, sto lat już minęło.

Gdy noc nadeszła, matka płacze przy jedynaku, a staruszka obcina knoty i modli się, a coraz to się pyta: „A słyszysz ty mnie duszyczko?“ aż biedne matczysko zapytało, co się to znaczy?

Od lat jednak kilku spostrzegamy znaczne pogorszenie się warunków dla producentów amerykańskich, a tem samem zmniejszanie się niebezpieczeństwa, wynikającego dla Europy ze współzawodnictwa amerykańskiej produkcyi zbożowej. Dzięki coraz większemu, w skutek rabunkowego systemu gospodarczego praktykowanego przez rolników amerykańskich, wyczerpywaniu się ziemi, koszta produkcyi podnoszą się coraz bardziej w tym kraju. Nie zbyt dawno dziewicza jeszcze ziemia, tak samo już domaga się nawozu jak w starej Europie. Podniesienie się tych kosztów już dzisiaj utrudnia, a w niedalekiej przyszłości uniemożliwi zupełnie rolnikom amerykańskim współzawodnictwo z europejskimi ich kolegami.

Gdy w Stanach Zjednoczonych przeciętna wydajność ziemi zmniejsza się stale, w Europie napotykamy objaw wręcz przeciwny, a mianowicie stopniowe wzrastanie tej wydajności. W tem samem dwudziestoleciu, w którem w Stanach Zjednoczonych wydajność pszenicy zmniejszyła się o 2.5 prct., we Francyi wydajność ta zwiększyła się o 2.6 prct., w Niemczech, a mianowicie w Belgii i Anglii przeciętna wydajność wykazuje postęp jeszcze większy. Nie ulega kwestyi, że z czasem, gdy Amerykanie chcąc czy nie chcąc zwrócą się do intensywnej uprawy, ziemia i w Stanach Zjednoczonych większe niż dzisiaj będzie wydawała zbiory, zanim jednak nastąpi ta zmiana w sposobie produkcyi, ludność miejscowa wzrośnie do tego stopnia, że zwiększona produkcya zaledwie wystarczy na pokrycie bardziej jeszcze zwiększonej konsumcyi.

Nowych obszarów, przydatnych pod uprawę, nie ma już dzisiaj prawie wcale w Ameryce północnej. To, co jeszcze leży odłogiem, nie da się albo wcale zamienić na grunta żyzne, albo kosztem, przewyższającym wszelkie możliwe zyski. Liczyć zaś, jak w ogóle wszyscy producenci w Ameryce tak i rolnicy potrafią znakomicie i nie myślą topić kapitału i pracy w meliorowaniu nieużytków.

Wprawdzie pod względem prawidłowej organizacyi handlu zbożowego i rozwoju środków komunikacyjnych Ameryka północna przewyższa niewątpliwie większą część krajów europejskich. Nadzwyczaj niska opłata od przewozu zboża na drogach żelaznych i okrętach przedewszystkiem umożliwiła producentom amerykańskim współzawodnictwo zwycięskie na rynkach europejskich z miejscowymi rolnikami. Lecz należy zważyć, że opłata ta doszła już do najniższego swego poziomu, że dalsza jej zniżka jest niemożliwą, bo zupełnie darmo nie myślą i nie mogą przewozić zboża amerykańskie towarzystwa dróg żelaznych i żeglugi. Przy olbrzymich zaś odległościach, oddzielających amerykańskie ogniska produkcyi od europejskich rynków zbożowych, nawet względnie bardzo niski koszt przewozu przyczynia się do dość znacznego podrożenia towaru.

Wszystko to zapowiada w niezbyt dalekiej przyszłości zupełne ustanie współzawodnictwa amerykańskiego zboża na rynkach europejskich. Stojący w niejakiej sprzeczności z tem twierdzeniem rok zeszły, odznaczający się nadzwyczaj wielkim dowozem zboża z Ameryki do Europy, nie może uchodzić za normę. Najpierw bowiem w roku tym zbiory wszystkich gatunków zboża były w Stanach Zjednoczonych wyjątkowo korzystne, a powtóre, w skutek powszechnego prawie nieurodzaju, ceny zboża dosięgły tak znacznej wysokości, iż producentom amerykańskim, wywożącym zboże, zapewniały niemałe zyski. Przy cenach jednak normalnych na rynkach europejskich wywóz ten już dzisiaj rolnikom z tamtej strony oceanu żadnych prawie nie przynosi korzyści.

O ile jednak perspektywa ustania współzawodnictwa amerykańskiego napełnia radością europejskich producentów zboża, o tyle budzi poważne i słuszne obawy w sferach konsumentów. Dotychczas bowiem to współzawodnictwo zabezpieczało ich mianowicie w latach nieurodzaju przed nadmiernie wysokiemi cenami najniezbędniejszego artykułu żywności, a co ważniejsza, pokrywało miejscowy niedobór.

Tak w roku przeszłym stara Europa bez pomocy nowego świata nie byłaby w stanie wyżywić swej ludności, a cóż dopiero będzie za lat kilkadziesiąt, kiedy ludność Europy podwoi się podobnie jak i ludność Stanów Zjednoczonych.

W obec tego, że niepodobna przypuścić, aby rolnictwo europejskie mogło znacznie powiększyć wydatność ziemi, a to dla tego, że materyał robotniczy będzie coraz gorszy i coraz mniej moralny, więc pomimo wszelkich nowych odkryć chemii i wszelkich nowych udoskonaleń w maszynach pocznie ziemia w Europie także coraz mniej wydawać, a wtedy nastąpi straszny głód, który popchnie ludy na ludy i wyrazi się ogromnemi wojnami, albo też wywoła powstanie mnóstwa epidemicznych chorób, które tę ludność zdziesiątkują.

Z TEATRU.

„Pod maską“, komedya O. Blumenthala.

Bardzo ładną tezę postawił sobie Oskar Blumenthal (jeneralny dostawca dramatów i komedyi dla berlińskiego *Volksteatru*) do obrobienia w sztuce „Das zweite Gesicht“, przedstawionej u nas wczoraj pod polskim tytułem: „Pod maską.“ Cóż jednak z ładnej tezy, kiedy obrobienie jej ogromnie banalne, szablonowe — a co najgorsza — fatalnie, prawdziwie po niemiecku nudne.

Myśl — jak powiedzieliśmy — niebanalna, ta mianowicie, że nieraz pod maską niedobrego, a jak się autor wyraża, nawet „zbrodniczego“ oblicza ludzkiego kryje się dusza szlachetna, piękna, do największych ofiar i poświęceń zdolna. Teza ta należycie wyzyskana przez przystosowanie jej do ludzi zapatrujących się na świat seryo, odczuwających jego piękności, ale też zarazem jego bole i zawody w całej pełni, mogłaby dać komedyę wysokiej artystycznej i etycznej wartości. Tymczasem O. Blumenthal wprowadza nas w sferę ludzi arcypłaskich, figur banalnych, nie wiadomo czy istotnie szkicowanych ze świata berlińskiej arystokracyi i burżoazyi, czy przykrojonych na wzór szablonów z farsy francuskiej, ale bez francuskiej werwy i dowcipu: i dlatego dał rzecz zupełnie chybioną, której wrażenia pierwszym wyrazem jest nieznośna, ckliwa rozwlekłość niemiecka, a drugim i ostatnim śmiertelna nuda.

Głównym powodem dysonansu, jaki widz uczuwać musi, jest naszem zdaniem to, iż rzecz bardzo poważną „usiłował“ autor traktować bardzo lekko, a to usiłowanie przy znanej ciężkości głów niemieckich do lekkiego dowcipu musiało pozostać tylko chybionem usiłowaniem.

Treść komedyi da się opowiedzieć krótko. Młoda i piękna Karolina Koch, poślubiła starego hrabiego Wilfryda Mengersa z wdzięczności za poświęcenie, którego dał dowód rzucając się do wody na ratunek tonącego, a jej opiece powierzonego dziecka. Stary hrabia Wilfryd niebawem po ślubie umarł i zapisał Karolinie cały swój majątek, pomijając brata swego Balduina. Hr. Balduin, wydający na karty i hulanki więcej, aniżeli mu szczupłe zresztą dochody przynoszą, mający nadto córkę na wydaniu, wytacza owej jakiejś Koch przez adwokata Drontheima proces cywilny w celu obalenia testamentu starego dziwaka Wilfryda. Chwila, w której akcya na scenie rozwijać się zaczyna, jest dla hr. Balduina chwilą krytyczną. Główny wierzyciel jego, jakiś eksmłynarz, nazywający się w komedyi Maksem Kobersteinem, będący dziś kapitalistą pragnącym dobrze się na świecie zabawić (postać w Niemczech niebywała, żywcem z farsy francuskiej wycięta) fantuje Balduinowi jego cały ruchomy majątek, bo nieruchomy dawno już poszedł: więc jego pałac, srebra, konie i t. d. Na domiar nieszczęścia hr. Balduina przybywa zupełnie niespodzianie córka jego Katarzyna z pensyi w klasztorze, oświadczająca mu całkiem kategorycznie, że życie w murach klasztornych nie ma już dla niej żadnego powabu. Ba, ale hr. Balduin nie ma szczęścia: przegrywa proces o obalenie testamentu. Pani Karolina z Kochów hrabina Mengersowa, ofiaruje mu wspaniałomyślnie część spadku po swoim mężu, świadoma obowiązków, jakie na niej w obec rodziny Mengersów ciążą; hrabia Balduin początkowo nie chce przyjąć tej, jak powiada jałmużny, ale później przyciśnięty przez wierzycieli i córkę, odstępuje od swoich surowych zasad. Co prawda, hr. Balduin tak bardzo znowu zasadniczym nie jest: hulaka, karciarz, nie mający w sobie widocznie ani kropli krwi arystokracyi niemieckiej, a za to wszystko ujemne rysy lekkoducha z paryskiego klubu (przynajmniej takim go autor przedstawia) już w drugim akcie żałuje mocno, iż w pierwszym odrzucił propozycyę swej bratowej, — a na dowód żalu i postanowienia poprawy dokonywa, — przy pomocy swej córki i przyszłego zięcia, włamania się do kasy, w której złożone są czeki z podpisem hr. Karoliny Mengers. W ciągu dalszej akcyi hr. Balduin nabywa coraz to głębszego przekonania, że owa Karolina z pospolitej rodziny Kochów, nie jest znowu tak złą, jak mu się początkowo wydawało; coraz to bardziej zaczyna mu się ona podobać i w ostatnim akcie dochodzi ów początkowo dumny arystokrata, drwiący sobie z jakiejś tam Kochówny do tego, że po prostu oświadcza się o jej rękę. Na nic to się jednak nie zdało, bo pani Karolina z Kochów Mengersowa, zakochała się w adwokacie Drontheimie, który żywił dla niej także uczucie miłości, ale oświadczyć się zbyt bogatej, jak dla niego wdowie, nie miał odwagi. Więc po trzech długich i nużących aktach, znajdujemy w czwartym następujące rozwiązanie bajki: pani Karolina z Kochów Mengersowa, którą wszyscy niemal z otoczenia mieli za zwykłą spekulantkę i posądzali o to, że umyślnie złowiła starego hrabiego Wilfryda w swe sieci, ażeby zagarnąć jego olbrzymi majątek, ukazuje się w całym blasku nadzwyczajnej szlachetności: wyposaża Katarzynę, córkę lekkoducha Balduina i płaci wszystkie jego długi, tak, że prawie cały majątek starego Wilfryda pozostaje w rodzinie. I oto hrabiowie Mengersowie uznają, że pod maską pospolitej, jak mniemali, spekulantki, kryła się szlachetna dusza zacnej kobiety. Ubocznymi zupełnie w sztuce szczegółami są fakta, że płocha, i jak ojciec lubiąca się bawić Katarzyna wychodzi za równie płochego młodzieńca Maltitza, że Karolina oddaje rękę ukochanemu swemu adwokatowi Drontheimowi i że niepoprawny Balduin, dostawszy od Karoliny odkosza, wyjeżdża do... Monaco, ażeby tam robić nowe długi, licząc na dalszą wspaniałomyślność szlachetnej Karoliny.

Z powyższego zestawienia fabuły widać, jak słabo wyzyskaną jest główna myśl utworu, a jeśli dodamy, że akcya ciągnie się niemiłosiernie długo, że figury główne mimo pozornej lekkości i ożywienia są szablonowe, a figury epizodyczne również banalne i słabo opracowane, jak n. p. ów Koberstein, który z młynarza stał się kapitalistą i pragnie wejść w wyższe towarzystwo, będziemy mieli podstawę do powiedzenia, że komedya „Das zweite Gesicht“ wcale się p. Blumenthalowi nie udała. Być może, że poczciwi piwosze w nadsprejskiej stolicy, bawią się w Volksteatrze tamtejszym na tej komedyi. Powinszować im można, ale zazdrościć nie ma najmniejszego powodu.

Sztukę tę, jakoś nie bardzo wprawnem jeszcze piórem na język polski przełożoną, grali artyści nasi także jakoś... bez głębszego do niej przekonania. Błyszczał p. Woleński w roli Balduina, choć może udawał trochę za młodego; Karolinę grała pani Stachowicz, jak można najlepiej, ale nie wina artystki, że mało z tej roli zrobić mogła. Dobrą Katarzyną, rzekomo naiwną pensyonarką, była panna Czaplińska, a dzielnie sekundował jej narzeczony Maltitz — p. Trapszo. Wreszcie p. Fiszerowi należy się szczery poklask za udatną sylwetkę parweniusza Kobersteina, któremu autor włożył w usta jeden i jedyny dowcip, chociaż także z jakiejś francuskiej farsy wyjęty. Koberstein oświadcza się Balduinowi o rękę Katarzyny — i zostaje, naturalnie odprawiony z kwitkiem. Owóż biorąc najspokojniej kapelusz, wychodzi, pocieszając się uwagą: „Trzeba próbować gdzie indziej. Na szczęście jest na świecie jeszcze dość hrabiów ze staremi długami i młodemi córkami!“ Dowcip ten, co prawda, nie może iść w porównanie n. p. z wynalazkiem prochu lub telegrafu, ale ze względu, że jest jedyny w sztuce, działa rzeczywiście elektryzująco na znużoną uwagę widza, a przytem p. Fiszer wygłasza to zdanie z tak klasycznym komizmem, że od uśmiechu najczarniejszy melancholik wstrzymać się nie zdoła. *R. P.*

KRONIKA.

Lwów 7 grudnia.

W sprawie Morskiego Oka. Poważnie wyglądać będzie adres do Koła polskiego w Wiedniu, proszący o energiczną obronę Morskiego Oka od zaboru Prusaka i od przyłączenia do Węgier.

Powagi dodadzą temu adresowi t y s i ą c e podpisów osób przystępujących w kraju całym do pisma uchwalonego przez wiec zakopański.

Z samego miasta Krakowa oddano już zapełnionych 30 arkuszy, zawierających do 7.000 podpisów. Ze Lwowa nie odesłano podpisów dotąd jeszcze, ale wiadomo, że tam również kilkadziesiąt arkuszy jest w obiegu.

Miasta większe pospieszają za przykładem dwóch stolic, i wiele z nich nadesłało już po kilka zapełnionych nazwiskami arkuszy.

Rady powiatowe prawie wszystkie już się podpisały: Prezesowie Rad powiatowych i członkowie Wydziału na czele — a za nimi obywatele ziemscy, duchowieństwo licznie reprezentowane, Towarzystwa gospodarskie, Banki, Towarzystwa zaliczkowe, Kółka rolnicze, burmistrze miast z pieczęcią, urzędnicy, profesorowie, przemysłowcy, kupcy, rękodzielnicy, wielu włościan, mężczyźni i kobiety, — jednem słowem przedstawiciele wszelkich zajęć, stronnictw politycznych i stanów.

Jednomyślność, rzadko w kraju naszym praktykowana! Ale też to właśnie nadaje temu pismu zbiorowemu p o w a g ę i s i ł ę.

Wszystkie zapisane arkusze, nadsyłane są do Krakowa, gdzie w tych dniach już oprawione być mają w jedną grubą księgę, która najdalej za tydzień do Wiednia już odesłaną być musi.

Kto jeszcze arkusza nie odesłał, radzimy pospieszyć się, żeby nie przybył za późno.

Osoby, które się dotąd nie podpisały na tych arkuszach, zechcą się zgłosić do naszej Redakcyi i podpisać się na wyłożonym u nas arkuszu.

Na audyencyi u Cesarza byli onegdaj między innymi: Mikołaj hr. Wolański, zastępca marszałka krajowego p. Antoni Jaksa Chamiec i Eugeniusz Płażek.

Odczyt monsignora J. Gnatowskiego o Renanie. Kilka tygodni temu zmarł człowiek, którego nazwisko brzmiało jakiś czas bardzo głośno, było dla wielu sztandarem, orężem i szańcem. Poganin powiedziałby o nim, że przeżył szczęśliwie, otoczony wykwintnym przepychem Epikurejczyka, podziwem lekkomyślnych tłumów, hołdem niezbyt surowych uczonych, którzy dali mu palmy akademickie. Wszystko, czego pragnął w burzliwej młodości, dało mu życie, wziąwszy w zamian, jakby cyrograf, tylko jedno: zgodę z samym sobą. Umysł jego poetyczny, wykwintny, rozkochany w pięknie idealnem, rwał się do wiary w Boga, ciągle mu szeptał o Nim słowami chrześcijańskiej nauki, ale równocześnie zmysły, krew gorąca, chciwość sławy i bogactw, chciwość używania po epikurejsku ciągnęła go na te padoły ziemskie, gdzie wśród kwiatów i przepychów najwięcej zepsucia i brudu, pod formami pełnemi dystynkcyi — gruby cynizm; ciągnęła go do tego świata, którego salonem — zakulisowe kąty baletu, świątynią — buduar zalotnicy. I to ciągłe rozdwojenie między dążeniami umysłu a żądzami ciała stanowi jego wewnętrzny dramat, widoczny we wszystkich jego publikacyach. Stylista niezrównany, błyskotliwy, często czarujący, talent artystyczny ogromny, uczony niesumienny, posuwający się do grubych fałszerstw z zuchwałością bezczelną, a przytem wszystkiem charakter słaby: był on dla masonów prawdziwym skarbem. Więc dali mu wszystkie uciechy i ponęty życia i za to kazali mu być taranem, rozbijającym wiarę w boskość Chrystusa Pana. On był tym taranem tak zręcznym, jak tylko może być człowiek. A potem, kiedy już spełnił swą rolę, zapomniano o nim — i ten „nieśmiertelny“ umarł za życia, patrząc gasnącemi oczami na coraz silniejsze trwanie tego, co usiłował skruszyć.

Tym meteorem był Renan. Zgon jego przypomniał go światu, który ze zdziwieniem brwi podniósł i rzucił przelotnie, z zabójczą obojętnością: „Ach! To on żył jeszcze!“

Ciekawa to chwila, która takiego człowieka mogła zrobić sławnym, niemal bożyszczem, wprawdzie bardzo reklamowanem przez żydów, zawsze jednak bożyszczem. Ciekawy i sam człowiek jako zagadka psychologiczna, pełna wewnętrznych sprzeczności, walki dobra ze złem — takiej walki, w której powierzchownie złe zawsze zwyciężało, a w gruncie rzeczy dobro nigdy w nim nie uległo, nigdy w nim nie umilkło, zawsze w nim budziło duszny niepokój i ogromną tęsknotę.

Wizerunek duchowy tego człowieka i jego rolę w walce masoństwa z wiarą chrześcijańską świetnie przedstawił ks. monsignor Gnatowski, rozebrawszy gruntownie jego główne dzieło „Życie Jezusa“ i następne już coraz słabsze. A odczytu tego z uwagą słuchała dość licznie zebrana umysłowa śmietanka naszego miasta i prelegentowi podziękowała hucznymi oklaskami.

JE. dr. Julian Dunajewski przyjechał dziś do Lwowa na posiedzenie ankiety konwersyjnej i zamieszkał u ks. marszałka.

P. Kazimierz Bartoszewicz, znakomity nasz humorysta i literat, przybył do Lwowa na kilkudniowy pobyt i zamieszkał w hotelu „Imperial“.

Sankcyę monarszą otrzymał uchwalony przez Sejm galicyjski projekt ustawy o poborze dodatków gminnych od napojów spirytusowych, miodu i wina.

Mianowania. Minister handlu zamianował kontrolora pocztowego Marcelego Sławińskiego w Kołomyi, zarządzcą pocztowym w Sanoku.

Plan nauki w szkołach realnych. Reskryptem z dnia 12 listopada rb. ministeryum oświaty wydało nowy plan nauki dla szkół realnych galicyjskich, wprowadzający w nich obowiązkową naukę języka francuskiego, poczawszy od klasy trzeciej.

Nowa pisownia ruska. Ministeryum oświaty reskryptem z dnia 25 listopada poleciło zaprowadzić w szkołach galicyjskich ruską pisownię fonetyczną, a to stosownie do uchwał ankiety, która nad sprawą tą w pierwszych miesiącach r. b. obradowała i znaczną większością oświadczyła się za pisownią fonetyczną.

Szczegółowe zarządzenia wyda w najbliższym czasie Rada szkolna krajowa.

Konkursa. Rada szkolna krajowa rozpisała z terminem do końca grudnia rb. konkurs na posadę nauczyciela rel. rz. kat. w wyższej szkole realnej w Krakowie.

Rada szkolna okręgowa w Kołomyi rozpisała z terminem do dnia 9go stycznia konkurs na kilka posad nauczycielskich.

Z Uniwersytetu. Wczoraj odbyła się w Krakowie imatrykulacya nowo wpisanych uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Na zimowe półrocze 1892/93 zapisało się na wydział teologiczny 16 uczniów, prawniczy 180, medyczny 98, filozoficzny 50. Uniwersytet krakowski liczy tego roku ogółem 1340 uczniów. Jest to najwyższa liczba, jaką Uniwersytet Jagielloński dotąd osiągnął.

P. Władysław Rubinstein, rodem z Krakowa, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Zaręczyny. W zeszłą niedzielę odbyły się zaręczyny panny Maryi Sulimirskiej, córki p. Józefa, byłego właściciela dóbr w Tarnowskiem, z p. Gabryelem Wędrychowskim, adwokatem przysięgłym w Kielcach.

Z Towarzystwa pedagogicznego. Wiceprezezem lwowskiego Oddziału Towarzystwa pedagogicznego wybrany został p. J. Nowakowski, zastępca inspektora lwowskiego okręgu zamiejskiego.

Brak lekarzy. Z Toustego piszą nam: Miasteczko nasze koniecznie potrzebuje lekarza, albowiem lekarz-weterynarz W. Biegeleisen, który tu praktykował, przeniósł się teraz do Podwołoczysk. W okolicy Toustego 25 gmin pozbawionych jest teraz pomocy lekarskiej i w razie, gdyby jakiś lekarz zechciał w mieście naszem osiąść, to nie wątpimy, że tak gmina, jak i Rada powiatowa, przyznałyby mu niezawodnie subwencyę.

Także miasteczko Tarnoruda oddalone o dwie i pół mili od Podwołoczysk nie ma lekarza.

„Echo“ urządza jutro, we czwartek, jako w 6 rocznicę swojego założenia, wieczorek muzyczno-deklamacyjny w sali Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“, ze współudziałem „Kółka śpiewackiego nauczycielek lwowskich“, tudzież orkiestry 55 pp. pod kierownictwem kapelmistrza Kiesowskiego.

Bankructwo. Wiedeński „Creditoren-Verein“ ogłasza niewypłacalność Małki Banninger w Krakowie i Berla Grossberga w Podwołoczyskach.

W Przemyślu ogłosił niewypłacalność budowniczy tameczny p. Marceli Pilecki. Pasywa jego wynoszą przeszło 200.000 złr. Zarządcą masy konkursowej mianowany został dr. Wacław Sikorski.

Cholera. W Szydłowcach zachorowała znów jedna osoba na cholerę. Zresztą nie zaszły żadne zmiany.

Czwarty odczyt Towarzystwa Oszczędności kobiet: „O Legionach“, wygłosi dr. Bronisław Dembiński, profesor Uniwersytetu lwowskiego, w piątek dnia 9go grudnia o godzinie 6-tej wieczorem w sali ratuszowej.

Br. Alfred Rotszyld, delegat Anglii na międzynarodowej konferencyi monetarnej w Brukseli, cofnął — jak donosi telegram dzisiejszy — swój wniosek, dążący do rehabilitacyi srebra. Powodem dla którego to uczynił jest, jak zapewniają w sferach finansowych, to, iż nabrał przekonania, że przyjęcie jego wniosku wyszłoby na korzyść Rosyi, gdyż ułatwiłoby jej nabywanie złota.

Minister skarbu wydelegował komisyę, składającą się z sekretarza pana Bernatzky'ego, doktora Kazimierza Gałeckiego i Schwaabego, celem inspekcyi galicyjskich i bukowińskich organów skarbowych.

W Waszyngtonie na wczorajszem posiedzeniu Izby reprezentantów wniesiono projekt ustawy, zabraniającej stanowczo z dniem 3 stycznia 1893 r. wszelkiej emigracyi do Ameryki. Władze amerykańskie nie zezwolą Europejczykom pod żadnym warunkiem na wylądowanie, jeżeli nie udowodnią, że tylko czasowo do Ameryki przybyli.

Wieczorek. Ku uczczeniu 219 rocznicy założenia „Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej“, urządza Stowarzyszenie to jutro wieczorek, który się odbędzie w lokalu własnym przy ulicy Czarneckiego, liczba 1, II piętro. Początek o godzinie siódmej.

O aresztowaniu p. Łuskiny w Paryżu *Figaro* donosi co następuje: „Łuskina zaaresztowany w piątek rano przez komisarza p. Cochefort, pozostaje w śledztwie. Między dokumentami i papierami obwinionego znaleziono 30 ślepych map Francyi. Mapy te, znaczone przez Łuskinę, zawierają dokładną topografię rzek, rzeczułek, a przedewszystkiem dróg, prowadzących do miejsc fortyfikacyjnych i magazynów amunicyi. Zapytany o cel tej pracy, odpowiada Łuskina, że plany i mapy stanowią niezbędny materyał do dzieła jego p. t. „Wielki Rok“, którego pierwszy tom — jak zapewnia — już się ukazał. Dzieło, pisane po polsku — Łuskina jest narodowości polsko-austryackiej — tłómaczone ma być już na język rosyjski i niemiecki, a przedstawia hipotetyczne wyniki europejskiej wojny. Ponieważ część akcyi wojennej — twierdzi dalej obwiniony — rozgrywać się będzie na terytoryum francuskiem, chciał poznać bliżej geografię wojskową kraju. Łuskina, odpiera stanowczo podejrzenia szpiegostwa i utrzymuje prócz tego, że jest artystą-malarzem. Cokolwiekby jednak mówił, jawnem jest, że pozostaje w służbie trójprzymierza“.

Wybory do Rady miejskiej. Jutro we czwartek o godzinie 5 wieczorem odbędzie się w sali ratuszowej posiedzenie przedwyborczego komitetu obywatelskiego, którego celem jest połączyć wszystkie siły chętne i zdolne do usług publicznych dla przeprowadzenia wyborów do Rady miejskiej zgodnie i w porozumieniu z wszystkimi żywiołami, pragnącymi działać jedynie dla dobra i godności stolicy kraju. Na porządku dziennym zgromadzenia wybór komitetu ściślejszego, który zajmie się ułożeniem listy przyszłych 100 radnych m. Lwowa.

Prośba do Wydziału krajowego. Otrzymujemy następujące pismo: Gmina Bałuczyn powiatu złoczowskiego oddaloną jest o cztery blisko mile od sądu i urzędu podatkowego w Złoczowie, do którego przynależy. Łatwo pojąć na jakie niedogodności i przykrości są narażeni jej członkowie, gdy w zimie w czasie zawiei śnieżnych, lub kilkunastostopniowego mrozu wypada im termin sądowy, względnie obowiązek uiszczenia należytości podatkowej. Ileż

— A to, paniusiu droga, że dopóki ksiądz piasku na oczy nie nasypie, duszyczka pozostaje w ciele, a gdyby ktoś znalazł sposób od śmierci ją odprosić, żyłaby sobie jeszcze, nie wiem jak długo.

Powiedziawszy to babka kościelna znowu modlić się zaczęła; wnet ją jednak znów zagadnęła matka, która uczepiła się myśli, żeby jedynaka z rąk Śmierci wyrwać. Co zrobi, jak zrobi, nie wie jeszcze, ale w każdym razie pójdzie. Choćby ją to samą życie kosztować miało, choćby na najstraszniejsze ofiarowała się męczarnie. Niechby ją żywcem ze skóry obdarli i we wrzącym oleju warzyli, ona i to zniesie, byle tylko jej Janek ożył napowrót. Pyta więc babki:

— A daleko do onej Śmierci?

— Jednym bliżej, drugim dalej, jak wola i rozkazanie boskie. Niektórzy starzy ludzie powiadają, że aby do niej trafić, trzeba wyjść na rozstajne drogi, okręcić się trzy razy w koło, wymawiając „Jezus, Marya, Józef, Boże Wszechmogący bądź miłościw duszy mojej,“ a gdzie się przy ostatnim wyrazie twarzą stanie, w prostym kierunku iść przed siebie, przez dziewięć borów i dziewięć lasów, aż nie spotkasz chałupki, przed którą stoi kosa, a tysiące czaszek nagich leżą na okół. Tam mieszka Śmierć.

— Czy to ta sama kosa, którą ona wszystkie głowy ścina, jak królowi Herodowi w szopce? — przerywa chory.

— A jakażby mogła być inna... Otóż matka ledwo to usłyszawszy, wybiegła jak szalona przed siebie, nie szła, ale płynęła chyba przez powietrze, tak ją lekką czyniła okrutna miłość, jaką w sercu nosiła dla swego jedynaka, który blady, z posiniałemi usteczkami, zimny, z rączkami na krzyż złożonemi i z obrazkiem leżał w swojej trumience. Na rozstajnych drogach zrobiła tak, jak starzy ludzie przykazali i zaraz przed nią stanął bór ciemny, gęsty, straszny, jeden z tych, których dwa razy po dziewięć przebyć miała. Weszła doń bez cienia obawy, nie bacząc, że suknie jej drą się o ostre kolce krzaków, że z ziemi przypełz ją ku niej jadowite płazy i do krwi kąsają, że bestye drapieżne co chwila wydzierają jej po kawałku ciała i pożerają, przeraźliwie szczękając zębami... Nie słyszała ich wycia, mogącego w najodważniejszym krew zmrozić, nie czuła ukąszeń... Byle prędzej dostać się do mieszkania Śmierci, byle nie minęły trzy doby i byle trumienki do ziemi nie złożono, bo wtedy przepadło już wszystko. Za jednym borem poszedł drugi, trzeci i dziesiąty, już tylko jeden do przejścia zostaje, ale opasany wysokim murem, tak wysokim, że z po za niego zaledwie wierzchołki drzew wyglądają, a grubym, że z po za niego zaledwo koniuszki rozłożystych gałęzi widać. Ogląda się po za siebie i naokoło siebie matka, czy nie znajdzie czego, jakiego kamienia, lub żelaza, by mogła dziurę w murze tym wybić, ale naokoło tylko ściana, pole, a piasek... Nie namyślając się tedy, uderzać zaczyna głową; czaszkę ma twardą. Choćby w niej wszystkie kości popękały na drzazgi, to i co?... Ona do Śmierci dostać się musi. Krew jej płynie z czoła, a z oczu lecą łzy krwawe i o dziwo, mur w tem miejscu, gdzie nań padnie łza matczyna, staje się miękkim jak ciasto i rękami go wybierać i odrzucać można... Napracowała się nie mało, ale za to jaka ją czekała nagroda, ledwo przelazła przez dziurę w murze, zobaczyła tysiące setek tysięcy czaszek; jedne już rozsypywały się w próchno, inne jeszcze nie pożółkły nawet, a po za niemi przed malutkim domkiem siedziała Śmierć!... Tak tedy zbliża się do niej matka i całując jej ręce jasnokościste zaczyna prosić o powrócenie jedynaka...

„To jest rzecz niepodobna“, odpowiada jej Śmierć, „czy myślisz, że to taka przyjemność kosą machać i machać bez odpoczynku? Ja sama już jestem stara i niemocna, a i kosa, żebym jej nie ostrzyła, nie zdałaby się na nic... Ale cóż, jak dostanę rozkaz z nieba, człowiek musi... Czy myślisz, że tych czaszek aniołowie nie liczą?“ „To w takim razie weź moje życie“, powiada jej matka, „to przecie wszystko jedno, głowę mam małą, nikt zamiany nie pozna“. „Nie mogę“ — odpowiada Śmierć — „idź do nieba, jak tam się na to zgodzą...“ To mówiąc, kiwnęła jej ręką na znak, że rozmowa skończona i wzięła się do ostrzenia kosy.

„A jak trafić do nieba? — pyta jeszcze matka — „i czy mnie tam przyjmą, takam obdarta i pokrwawiona cała, nie przystojnie będzie tam się pokazać“.

Śmierć uśmiechnęła się dobrotliwie i rzekła: „Tam nie na ubiór, ale na serce patrzą, idź tylko prosto przed siebie, a nie zabłądzisz...“

Zbiera się tedy matka z siłami i idzie dalej. Stanęła przed jakimś pięknym, obszernym ogrodem, a na pozór nie mającym ani żadnego parkanu, ani ogrodzenia. Na około niego widziała setki jakichś szarych cieni, błąkających się i spoglądających na to, co się wewnątrz dzieje ukradkiem, ale gdy który z nich chciał się do ogrodu wedrzeć, zaraz przed nim stawała nieprzebyta ściana. Przestraszyło to biedną nie na żarty, ale pomyślała: „Spróbuję, przecież ja tam nie chcę zostać na zawsze, tylko powrócić na ziemię, a potem niechby piekło na mnie czekało, byle mój Janek...“

Ledwo to pomyślała, zobaczyła furtę, a przy niej paru staruszków, siwych jak gołębie. Zbliża się ku nim, ale że zajęci byli rozmową, nie śmie im przeszkodzić, a czeka tylko pokornie, myśląc o swoim najdroższym synaczku, już jakby straconym na zawsze. Ale co to?... Nie widzi już cieni błąkających się; pomiędzy niemi a nią stanęła nieprzebyta ściana, widzi, że jest w ogrodzie obszernym, pięknym, pełnym kwiecia i drzew woniejących, a wśród ogrodu chadzają, lub siedzą, i rolnik przy pługu, któremu ziarno w rolę rzucają aniołowie i jakiś poważny mąż, zbierający do koszyka jadowite gady i jakaś święta, podająca naczynie z wodą spragnionym i inna, przygrywająca na organach i pielgrzym biedny z psem i tykwą u kija, z biskupem w białym ornacie i infule białej, ktoś inny znowu w zakonnym habicie przemawia do ptaszków, a te go słuchają, zapomniawszy o własnem świergotaniu.

Patrzy na to wszystko matka, a nie wie, jak się do którego ze świętych ma zbliżyć i nie czuje się godną, ażeby do nich przemówić mogła...

— Cicho Wojciechowa, cicho... Zdaje się, że zasnął...

— Nie, ja nie śpię, — odezwał się chłopczyk, który już kołysany monotonnym głosem piastunki, przymknął oczy i drzemać się zdawał — opowiadajcie dalej, nianiu... Co tedy ta matka zrobiła?

— Co zrobiła? Biedzi się ze swemi myślami... Strach ją wielki ogarnia, stokroć większy, aniżeli w owych borach z jadowitemi gadzinami i drapieżnym zwierzem, większy niż w obliczu Śmierci... Przemogła się jednak i powiada sobie: „niech będzie, co chce, przecież to dla mego synaczka“.

Ale nagle z przed oczu jej wszyscy święci znikli i nie widziała już ogrodu, tylko łąkę olbrzymią, na której się pasło stado owieczek. Pod drzewem siedział pastuszek, a ku niemu dążyła jakaś niewiasta w niebieskim płaszczu która niosła obiad w dwojakach. „On mi poradzi, co mam czynić, do kogo się udać, pomyślała matka i zbliżywszy się, zaczęła mu opowiadać, co ją tu do nieba przygnało i prosić pomocy i opieki, żeby Śmierć mogła zabrać jej życie, aby tylko Janka ocalić...

Opowieści tej i skargi a prośby słuchała już niewiasta w niebieskim płaszczu i łza pokazała się w jej jasnych oczach.

„Ach pani“ — zawołała matka, obejmując jej nogi, — „przyczyń się za mną“, a niewiasta z to za łez spojrzała błagalnie na pastuszka. Ten zbliżył się ku klęczącej matce i rzekł:

— Patrz!

I zobaczyła nieszczęśliwa, że synek jej zdrów bawi się na podwórku i że gołąbki jak dawniej zlatują się do niego i groch z rączki mu jedzą...

Teraz przestała stara piastunka. Dziecię na łóżku uśmiechnięte spało, oddychając miarowo, spokojnie.

Zegar pobliskiej wieży kościelnej wydzwaniał właśnie północ. Stara piastunka wysunęła się na palcach z pokoju, w którym ojciec i matka jeszcze czuwali nad ocalonem już dzieckiem...

Aleksander Messyng.

to dni roboczych gospodarz rolny zmarnuje na drogę do Złoczowa i powrót do domu, a w dzisiejszych ciężkich warunkach bytu każdy dzień stracony dotkliwie odczuwać się daje w egzystencyi materyalnej włościanina.

Jeszcze przed trzema laty udawaliśmy się do Wydziału krajowego z prośbą, by gminę Bałuczyn przeniósł do powiatu przemyślańskiego, w ten sposób bowiem byłaby ona przynależną do sądu i urzędu podatkowego w Glinianach, od którego to miasta oddaloną jest zaledwie o pół mili. Niestety na prośbę naszą nie odebraliśmy do dziś dnia żadnej odpowiedzi, nie możemy więc spodziewać się, by Wydział krajowy miał zamiar przedstawić tę sprawę do rozstrzygnięcia Wysokiemu Sejmowi.

Upraszamy przeto najusilniej Szanowną Redakcyę, by zechciała pismo to w łamach swoich umieścić, może w ten sposób dojdzie sprawa wyłączenia gminy naszej z powiatu złoczowskiego do wiadomości sfer decydujących, a nie wątpimy, że zechcą one losem jej zająć się i uczynią zadość tak uzasadnionej prośbie.

Członkowie gminy Bałuczyn.

W obronie Morskiego Oka. Towarzystwo polskie w Sofii zawiadamia nas, iż wszyscy Polacy zamieszkali w Sofii, solidaryzując się z odezwą Towarzystwa tatrzańskiego, niedawno temu w pismach polskich ogłoszoną, a wzywającą rodaków do protestu przeciw chęciom zaborczym niewdzięcznego sąsiada celem ustrzeżenia dla nas Morskiego Oka, wnieśli dnia 2 b. m. odpowiedni protest na ręce prezesa Koła polskiego pana Jaworskiego.

Krakowskie Towarzystwo muzyczne. Onegdaj odbyło się w Krakowie walne zgromadzenie członków tego towarzystwa. Po udzieleniu absolutoryum Wydziałowi, przystąpiono do wyborów. Prezesem wybrano ponownie profesora dra Franciszka Kasparka, wiceprezesem p. Józefa Mrazka, delegatami administracyjnymi pp.: Ludwika Kadens, dr. Bronisława Gunkiewicza i dr. Henryka Jordana.

W Kołomyi za poradą prezydenta tamecznego sądu okręgowego p. Piaseckiego, zawiązało się Towarzystwo wzajemnej pomocy sędziów przysięgłych. Celem tego Towarzystwa jest udzielać pieniężnej zapomogi ubogim sędziom przysięgłym, biorącym udział w rozprawie. Wszyscy z okręgu sądu kołomyjskiego, którzy mają prawo być sędziami przysięgłymi będą płacili rocznie pewną małą kwotę, a procenta z tego funduszu obracane będą na pieniężne zapomogi. Myśl to bardzo piękna i Towarzystwo to ulży wielu sędziom przysięgłym, którzy — nieraz ludzie bardzo ubodzy — musieli często bez żadnego wynagrodzenia całe tygodnie spędzać w obcem mieście i utrzymywać się z własnych funduszów.

Z krainy cudów nad Yellowstonem, odczyt z demonstracyą map, fotografii, obrazów i okazów geologicznych wygłosi profesor dr. Emil Dunikowski w sobotę dnia 10 grudnia o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej na rzecz „Związku koleżeńskiego byłych seminarzystek lwowskich".

Z Nowego Sącza nam donoszą: Jeszcze nie przebrzmiało echo uroczystego obchodu 600-letniej rocznicy założenia miasta, a już nastręcza się nam inna, również podniosła sposobność, rocznica walki o wolność w roku 1831. Obchodziliśmy ją wprawdzie nie tak uroczyście, ale nie mniej serdecznie wieczorkiem danym przez tutejszą Czytelnię robotników kolejowych, która dołożyła wszelkich starań, aby uświetnić ten drogi dzień pamiątkowy.

Niespodziankę prawdziwą stanowiły znane już i po za granicami Galicyi produkcye dzielnego chóru włościańskiego z Bierzanowa. Grono hożych dziewoi i dorodnych młodzieńców w pięknych krakowskich strojach, wykonało prześlicznie kilka kompozycyi Moniuszki, Surzyńskiego, Żeleńskiego i Krentzera.

Orkiestra sprowadzona z Tarnowa, podnosiła świetność wieczorku, a reszty dopełniły znakomite deklamacye i staranny odczyt. Udział publiczności był niesłychany. Sala obliczona na 2000 osób, nie wystarczyła i wielu odeszło z żalem do domu. *W. D.*

Rzadka sposobność zdarza się lubownikom dzieł poważnych i pożytecznych. — Pan Kazimierz Bartoszewicz, który przed dziesięciu laty był zmuszony objąć w Krakowie księgarnię po znanym literacie Dygasińskim, znalazł na nią nabywcę, a obecnie wyprzedaje wszystkie swoje cenne nakłady za trzecią, czwartą, a nawet piątą i szóstą część ceny katalogowej. A wiadomo, że wydawnictwa pana B. odznaczają się wysoką wartością; boć wydawca, syn znakomitego historyka i sam wysoce ceniony literat, nie starał się powiększenie ilości bibuły, lecz z prawdziwem znawstwem przystępował do nakładów.

W długim szeregu jego wydawnictw czytamy nazwiska takich autorów, jak Julian Bartoszewicz, Henryk Schmitt, J. Szujski, Buszczyński, Krasicki, Niemcewicz, Kochanowski, Bliziński, Mill, Żółkowski, Pol, Słowacki, Dzieduszycki, Beranger, Bełcikowski, Jelinek itp. We Lwowie wyprzedażą tych dzieł zajmuje się księgarnia Altenberga.

Wyprzedaż trwać będzie tylko trzy tygodnie, do 1 stycznia. Radzimy korzystać.

Z Załoziec donoszą do *Diła*, że mieszkańcy gminy Ratyszcze obrządku grecko katolickiego zamierzają przejść na obrz. rz. kat.

Z Bobreckiego donoszą, że w miasteczku Mikołajowie panuje płonica i błonica (dyfterya), a w pobliskim mu Podsosnowie tyfus. Mimo tego szkoły dotąd tam nie zamknięto, chociaż umarło już 15 dzieci uczęszczających do szkoły. W Podjarkowie szerzy się płonica, a w Dźwinogrodzie tyfus.

Dom polski na kresach. Życie Polaków bukowińskich skupia się przeważnie w dwóch instytucyach: w „Czytelni polskiej" i w „Towarzystwie bratniej pomocy." Obie one mają już za sobą ćwierć wieku mozolnej a wytrwałej pracy, bogatej w pomyślne plony. Przez długi czas tułały się oba polskie Towarzystwa po najętych lokalach, aż dopiero przed paru laty — dzięki ofiarności patryotycznych jednostek tudzież wzrostowi liczby członków — zdobyły się na własny budynek. Dziś budynek ten okazał się za szczupłym. Siedmiotysięczna ludność polska w Czerniowcach garnie się coraz tłumniej do Czytelni i oto okazała się już teraz konieczna potrzeba rozszerzenia lokalu, co wraz z kosztami wewnętrznego urządzenia wyniesie 10.000 zł.

Fundusze obu Towarzystw, obracane przeważnie na potrzeby bieżące, nie pokryją tej poważnej sumy, więc znowu trzeba odwołać się do ofiarności ogółu, który nie powinien pozwolić na zagładę dzielnego i z każdym dniem wzrastającego w siły polskiego społeczeństwa na Bukowinie. Aby ułatwić na ten cel składki, wydała Czytelnia polska w Czerniowcach miniaturowe książeczki p. t. „Na dom polski na kresach." Każda książeczka składa się z dziesięciu kartek zaopatrzonych w ładny dwuwiersz i stampilię Towarzystwa, a kosztuje guldena; to znaczy, że na jedną kartkę wypada 10 ct. Karteczka taka, dająca się z łatwością wydrzeć, będzie niejako pokwitowaniem kolektanta za odebraną ofiarę dla domu polskiego na kresach.

Redakcya naszego pisma otrzymała dziesięć takich książeczek i z chęcią może służyć żądaną ich ilością tym czytelnikom, którzyby chcieli przyjść w pomoc instytucyom polskim na Bukowinie. A zatem zachęty do ofiar na ten cel powtórzymy dwuwiersz z przytoczonej książeczki, który mówi:

„Chcesz w domu być bezpiecznym, bacz na to stosownie, byś u kresów ojczyzny silne miał warownie!"

Doświadczenie prof. Pettenkofera. Pisaliśmy już o doświadczeniu prof. Pettenkofera, który — chcąc udowodnić, że przecinek Kocha nie wywołuje cholery — zażył znaczniejszą ilość bakcylów przecinkowych, a o objawach, jakie one w nim wywołały, powiedział, że nie należały do rzędu cholerycznych. Myśmy od razu wyrazili powątpiewanie w naukową wartość tego doświadczenia: obecnie ze strony fachowej również je zakwestyonowano.

Profesor Karol Fränkel zamieścił w *Deutsche medizinische Wochenschrift* artykuł, w którym dowodzi, że prof. Pettenkofer po zażyciu bakcylów przecinkowych przebył najprawdziwszą w świecie, chociaż łagodną, cholerę, a u prof. Emmericha, który wraz z prof. Pettenkoferem odbywał tę próbę, cholera pojawiła się nawet bardzo silnie.

W ogóle prof. Fränkel odmawia wszelkiego naukowego znaczenia doświadczeniom Pettenkofera i Emmericha.

Prezentę na opróżnione rz. kat. probostwo w Szerzynach, w pow. jasielskim, otrzymał ks. Michał Puchalik, wikary z Liska.

Sprawy ruskie. Z Wiednia donoszą, że podczas dyskusyi nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych p. Teliszewski ma mieć obszerną mowę o administracyi w Galicyi i o emigracyi włościan do Rosyi.

Polityczne moskalofilskie Towarzystwo „Russkaja Rada" we Lwowie doręczyła licznym posłom do Rady państwa (Czechom, Słoweńcom, Niemcom itp.) niedawno swym nakładem wydaną broszurkę: „Die gegenwärtige Lage der Ruthenen in Galizien in nationaler, politischer und ökonomischer Beziehung, auf Grund parlamentarischer Enuntiationen der ruthenischen Landtags-Abgeordneten in den Jahren 1889—1892."

Broszura ta ma 84 stronnic i oprócz przedmowy zawiera trzy interpelacye i pięć mów mianych przez ruskich posłów w Sejmie galicyjskim. Nie mieliśmy jej dotąd w ręku, ale *Diło* donosi, że mowy są nadzwyczaj licho i na niemieckie tłumaczone, a nadto mowy posłów narodowców, zwłaszcza p. Romańczuka, są skrócone i zupełnie fałszywie podane. Za to wiernie przetłumaczone są mowy posłów moskalofilskich Korola, Rożankowskiego i innych.

Broszura ta — jak pisze *Diło* — nie zrobiła na posłach żadnego wrażenia.

Russkaja Rada nie doręczyła jej ani posłom ruskim ani polskim.

Stan powietrza. Termometr — 3 Reaum. Barometr 744. Idzie w górę.

Śnieg pada bez przerwy. Na wsi zadymka. Pociągi się spóźniają.

Szczyt roztargnienia. Do gabinetu wiecznie roztargnionego uczonego, zajętego w tej chwili bardzo zajmującą książką, wpada służąca.

— Ach, panie!... Ach, panie!...

— Co się stało?

— Połknęłam... połknęłam... szpilkę.

— Szpilkę? — rzecze uczony zaczytany, szukając palcami po stole — szpilkę? Wielkie rzeczy! Oto masz tu inną...

I powraca do książki...

Teatr. Dziś we środę (dnia 7go grudnia) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: po raz drugi „Pod maską", komedya w 4 aktach Oskara Blumenthala. — Jutro we czwartek (8 bm.): po południu o godzinie pół do czwartej „Właściciel kuźnic", dramat w 5 aktach Jerzego Ohneta. — Wieczór o godzinie 7: „Straszny dwór", opera w 4 aktach Moniuszki. Występ panów: Aleksandra Myszugi, Juliana Jeromina i Rudolfa Bernhardta.

SPORT.

Sekretaryat międzynarodowych wyścigów konnych w Krakowie podaje autentyczny tekst propozycyi czyli warunków biegu o wielką nagrodę krakowską w roku 1893, która brzmi jak następuje:

Wyścigi krakowskie 1893. Dzień trzeci. Wtorek 20 czerwca.

II. Wielka Nagroda Krakowa 12.000 złr., z których 10.000 złr. zwycięzcy, 1.500 złr. drugiemu, 500 złr. trzeciemu koniowi. Dla 3 letnich i starszych ogierów i klaczy wszystkich krajów. Meta 1800 m. Wpisowe za każdego mianowanego konia 50 złr.; za każdego na liście mianowanych po 1 marca 1893 r. pozostawionego dalsze 100 złr., za każdego na liście mianowanych po 10 maja 1893 r. pozostawionego dalsze 150 złr. Zwycięzca otrzymuje całe wpisowe napowrót, reszta wpisowego do kasy Towarzystwa. Waga dla 3 letnich $52^1/_2$ kg., dla 4 letnich i starszych 57 kg. Klacze $1^1/_2$ kg. mniej.

Konie, które żadnego biegu nie wygrały, bieg sprzedażny wyjąwszy, jeżeli 3-letnie 2 i pół kilogr., jeżeli 4-letnie lub starsze 4 klg. mniej. Zwycięzca biegu o wagach według wieku (Altersgewichtsrennen) o nagrodzie wartości najmniej 3000 złr. dwa i pół klg. więcej, kilku takich lub jednego o nagrodzie 5000 złr. 5 klg. więcej, kilku takich lub jakiegobądź biegu o nagrodzie 10.000 złr. i powyżej 8 kilogramów więcej. Angielskie i francuskie konie oprócz tego 3 klg. więcej. M i a n o w a ć do 15 g r u d n i a 1892 r.

Literatura i Sztuka.

* **Opera.** Wczoraj w „Carmenie," 4-aktowej operze Bizeta, wystąpiła po raz pierwszy nowo zaangażowana śpiewaczka panna Bellinzioni. Na scenie robi ona wrażenie śpiewaczki, która jeśli nie pierwsze, to jedne z pierwszych kroków stawia na deskach teatru. Zdradzają ją ruchy niepewne i chwiejne, zakłopotanie podczas pauzy i nie zawsze pewne wstąpienie z głosem. Cała jej akcya sceniczna zdaje się być świeżo nabyta, nie przeszła jej jeszcze w krew i nie zrosła się w jedną organiczną całość ze śpiewem. Gra zresztą sama, prócz wspomnianej niedokładności, nie razi, chociaż podobać się zbytecznie i zająć nie może. Jeśli przypuszczenie to, że śpiewaczka jest w zawodzie scenicznym początkującą, sprawdzi się, to można przepowiedzieć jej powodzenie. W chwilach zapału zauważyć było można, że i ruchy stawały się swobodniejszymi, taniec chociaż nieco za spokojny posiadał wiele gracyi i naturalności.

Inaczej rzecz się ma z głosem. Wydał on się zbyt słabym w średnicy. Jeśli zatem zważy się, że mezzosopranistka z natury rzeczy tej średnicy najbardziej potrzebuje — to... z wypowiedzeniem stanowczego zdania wstrzymamy się do chwili, kiedy usłyszymy ją w roli Amneris. Tony górne bardzo dobrze osadzone, brzmią sympatycznie, posiadają należytą pełnię i siłę. Rejestr piersiowy słaby, stara się śpiewaczka wzmocnić ściskając gardło.

Nadzwyczaj podobał się wczoraj p. Myszuga jako don José. W postać tę wlał tyle temperamentu i ognia i potrafił tak zająć publiczność, że słuchano go z zapartym oddechem. Zwłaszcza scena w akcie ostatnim wywarła ogromne wrażenie. Strona wokalna tej jego kreacyi wypadła również jak najlepiej. Prawdziwa to przyjemność, jakiej dawno nie zaznaliśmy, słyszeć śpiewaka frazującego dokładnie, zestawiającego zdania muzyczne w pewnym ładzie, podporządkującego mniej ważne ważniejszym, stopniującego siłę wyrazu i uczucia, a przy tem wszystkiem deklamującego wybornie.

Do udatności przedstawienia przyczynili się jak zawsze sumienna p. Kasprowiczowa i pełen temperamentu p. Kiczman, który nie wiedzieć dla jakiej niezbadanej racyi śpiewał dwie partye. Cóż robią owe „siły" wokalne, których tyle zaangażowano w ostatnich czasach, że nie ma kim obsadzić tak małej roli, jak rola sierżanta? Nie rozumiemy również, czemu angażowano p. Bernharda, śpiewaka, który nie ma pojęcia o pięknym śpiewie, a którego każdy ruch i gest pobudza do śmiechu. *M. Sołtys.*

Koncert. W sali Sokoła o pół do piątej po południu odbędzie się koncert muzyki 80 pułku piechoty. Dyrygować będzie kapelmistrz Friedrich. — Program bardzo bogaty obejmuje utwory Kurpińskiego, Beriota, Dworzaka, Liszta i Moszkowskiego. Nowość stanowić będzie galop kompozycyi Müllera p. t. „Jazda na odległość: Wiedeń-Berlin, Berlin-Wiedeń."

Dla uniknienia nieporozumień dodajemy, że koncert „Echa", który się odbędzie także w sali Sokoła, nastąpi o pół do ósmej wieczorem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 grudnia.

(Z.). Od pewnego czasu stało się właściwością naszej giełdy, że ilekroć z zagranicznych targów niepomyślny prąd powieje, ona zamiast zwinąć żagle i czekać spokojnie co dalej nastąpi, pełnemi żaglami płynie przeciw prądowi i stara się postawić na swojem. Tak dzieje się i teraz prawie od tygodnia. Na berlińskiej giełdzie panuje baissa wszystkich walorów bankowych tak dotkliwa, że np. akcye pierwszorzędnego instytutu jakim jest berlińskie Towarzystwo dyskontowe w ciągu kilku dni straciły 8-procent na kursie, a nasz targ mimo to sztucznemi sposobami stara się utrzymać walory bankowe na najwyższym kursie. Walkę tę prowadzi giełda nasza szczególnie o kredyty.

Zniżka papierów bankowych, wychodząca z Berlina, ma swe źródło w tem, że targi niemieckie całkiem słusznie przewidują, iż w roku tak niekorzystnym, jak obecny, muszą dochody banków zmniejszyć się, nasza giełda jednak zamyka oczy na ten fakt niezbity, i stara się podtrzymać kurs kredytów na sztucznej wysokości nadzieją, że w przyszłym roku instytut ten zrobi na operacyach walutowych dobry interes. Do dziś udawało się to, chociaż kosztem znacznych ofiar, gdyż Berlin rzucał na sprzedaż wielkie partye kredytów, które targ nasz musiał zakupywać, dziś jednak musiał dać za wygraną i nie chwytał tak skwapliwie, jak w dniach poprzednich, walorów, wystawionych na sprzedaż przez arbitraż berliński. Pozbawione tego punktu oparcia spadły kredyty w jednej chwili o 2 zł. i pociągnęły za sobą także inne kategorye papierów bankowych. Podczas gdy bankowe walory schodzą na drugi plan, wysuwają się na pierwszy papiery kolejowe, a to z dwojakich powodów: raz dla tego, że kursa rent są już tak wysokie, iż publiczność zaczyna się oglądać za innemi papierami, w których mogłaby ulokować swe kapitały i poczyna lokować je w papierach kolejowych, a powtóre dla tego, że ruch na wszystkich kolejach zwiększa się i niektóre linie, jak n. p, czeskie, tudzież kolej południowa od kilku tygodni już wykazują stały wzrost dochodów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 315·50, węgierskie 362·50, Anglobanki 150·25, Uniony 237·—, Bankvereiny 114·25, Länderbanki 225·60, Ludwiki 217·—, Czerniowieckie 245·—, Renta papierowa 97·85, srebrna 97·60, austryacka złota 115·45, papierowa 100·60, węgierska złota 113·60, papierowa 100·50, dukat 5·66, 20-frankówka $9·56^1/_2$, marki 11·76—, ruble $1·17^1/_4$.

§ **Targ zbożowy.** Lwów 5 grudnia. Pszenica 7·10—7·35, żyto 5·75—6·00, jęczmień 5·——5·75, owies 5·30—5·70, rzepak nowy 11·——11·75, groch 6·——8.75, wyka 4·50—4·75, nasienie lniane 9.80 do 10·75, bób 0.00—0·00, bobik 4·75—5·00, hreczka 7·00—7·75, koniczyna czerwona 60·00—68·—, biała 65·00—75, szwedzka 65·00—75·—, kminek 17·—19·00, anyż 32·00—38·—, kukurudza stara 5·25—5·50, nowa 4·75—5·00, chmiel za 56 kg. 70—90, spirytus 11·75—12·00. Nowy spirytus na zimowe miesiące 10·50—11.00.

Usposobienie słabe, szczególnie co do zboża twardego ceny chmielu utrzymują się, spirytus również więcej poszukiwany, natomiast ceny koniczu zaczynają się obniżać.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 6 grudnia.

Konjunktury zbożowe pozostają w ogóle niezmienione i nie ma na teraz żadnych danych, któreby na ożywienie ruchu w handlu zbożowym wnosić pozwoliły. W tych warunkach targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu spokojnem, gdyż mimo ograniczonych dowozów, ofiarowanie przewyższa przecież potrzeby miejscowe, więc stalsze usposobienie nie może zyskać przewagi, a ceny, które już przedtem doznały redukcyi, dzisiaj zdołały się utrzymać. W ogole tendencya ich dość jednostajna i oddziaływuje równomiernie na wszystkie prawie produkta. Koniczyna wskutek słabszego popytu obniżyła się w cenie.

Płacono: za pszenicę białą od 8·10—8·25, za czerwoną od 7·80—8·15, za żółtą od 7·80 do 8·15; za żyto od 6·50—6·85; za jęczmień browarny od 6·40—6·75, na kaszę od 5·60 do 5·75; za owies od 5·50—5·75, za rzepak od 11·50 do 12·—, za koniczynę czerwoną od 60 do 65, za białą od 65 do 75 zł. — wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4141 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 599 sztuk opasowych i 33 chudych; zatem o 429 więcej niż w zeszłym tygodniu.

Płacono: galicyjskie 54 do 64·00 zł., węgierskie 52—67·00 zł., z innych krajów koronnych 54 do 68·00 zł., krowy 23—34·00 zł., woły 00 do 00·00 za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 24 do 92 zł. za sztukę

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 7 grudnia. Minister wojny wydał cyrkularz, w którym zawiadamia komendy wojskowe, że Cesarz zezwolił, aby począwszy od 1 stycznia 1893, podwyższono w 25 pułkach piechoty liczbę żołnierzy na stopie pokojowej o 9 w każdej kompanii.

Wiedeń 7 grudnia. W izbie posłów toczyła się wczoraj dalej dyskusya nad odpowiedzią hr. Taaffego na interpelacyę w sprawie rozwiązania rady miejskiej w Libercu.

P. P r a d e miał kilkogodzinną mowę, w której uniewinniał rozwiązaną radę. Mówca użalał się, że rady miejskiej w Pradze nie rozwiązano pomimo, iż urządzała panslawistyczne manifestacye podczas ostatniej wystawy krajowej, tak samo też nie rozwiązano rady miejskiej w Peszcie, która nadała Koszutowi obywatelstwo honorowe. W końcu rzekł p. Prade, że mieszkańcy Liberca pokładają ufność w sprawiedliwości monarchy, któremu zawsze byli wierni.

P. T r o j a n przypomniał, że jeszcze w r. 1848 przemawiał za zgodą Czechów z Niemcami. Rząd jednak poważnił oba narody i dziś są one bardziej oddalone od wszelkiego porozumienia, aniżeli kiedykolwiek przedtem. Mówca przedstawiał ucisk, jakiego doznają Czesi w Libercu. Nawet dzieci czeskie w szkołach wystawione są na prześladowanie ze strony swych niemieckich współuczni.

Na tem przerwano dyskusyę.

P. Sommaruga, liberał, wniósł interpelacyę, w której użalał się, że komisarze rządowi zachowują się zanadto pobłażliwie na zgromadzeniach antysemickich i zezwalają takim mówcom jak ks. Liechtenstein i Schneider na wygłaszanie mów, wzywających do niebezpiecznych czynności względem żydów.

P. Hoffmann-Wellenhof wniósł interpelacyę, w której urgował rząd o wniesienie projektu ustawy, zabraniającej tworzenia kartelów i ringów.

Budapeszt 7 grudnia. Z powodu ogromnych zasp śnieżnych przerwana jest częściowo komunikacya tramwajów. Wszystkie pociągi kolejowe spóźniły się o kilka godzin, a niektóre koleje zawiesiły całkiem ruch.

Bruksela 7 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu międzynarodowej konferencyi monetarnej cofnął br. Alfred Rotszyld swoje wnioski, dążące do rehabilitacyi srebra jako materyału monetarnego. (Br. Rotszyld postawił wniosek, aby państwa europejskie wycofały z obiegu wszelkie złote monety mniejsze niżeli 20 frankówki tudzież, aby przez pięć lat zakupywały srebra corocznie za 5 milionów funtów szterlingów i wybijały z niego monety. Przyp. Red.).

Wiedeń 7 grudnia. Na rozpoczynający się w piątek wiec austryackich izb handlowych przybyło już wielu delegatów. Ze Lwowa przybyli pp. Gubrynowicz, Kolischer i Piepes, z Brodów pp. Chajes i Frenkel. Wczoraj rozpoczęła się przedwstępna konferencya delegatów w sprawie reformy podatków. Przeciw skontyngentowaniu podatku zarobkowego oświadczyli się delegaci lwowskiej izby, jednakże przy próbnem głosowaniu pozostali w mniejszości.

Budapeszt 7 grudnia. W ciągu ubiegłej doby zachorowały tu na cholerę 4 osoby, a umarła 1.

Bukareszt 7 grudnia. Izba deputowanych po świetnej przemowie ministra spraw zagranicznych, uchwaliła znaczną większością wziąć pod rozwagę wniosek o przyznanie osobnej dotacyi następcy tronu. W sprawie tej zabierało głos wielu mówców, między nimi także minister Jonesco. Dwa pierwsze ustępy tego wniosku przyjęto bez zmiany, głosowanie zaś nad całą ustawą odroczono z powodu spóźnionej pory na dzisiaj.

Paryż 7 grudnia. Nowy gabinet obradował wczoraj nad deklaracyą, którą ma złożyć w parlamencie. W deklaracyi tej oświadczy się gabinet jak najkategoryczniej za zasadą rozdziału władzy państwowej od kościelnej, a w kwestyi polityki zagranicznej położy nacisk na dobre stosunki Francyi z wszystkiemi mocarstwami i w krótkich słowach zapewni, że zamiary gabinetu są pokojowe. Okoliczność, iż prezes ministrów Ribot zatrzymuje także w nowym gabinecie tekę spraw zagranicznych dowodzi, że polityka zagraniczna rządu pozostanie niezmienioną.

Berlin 7 grudnia. W parlamencie niemieckim odpowiedział minister Bötticher na interpelacyę w kwestyi rzemieślniczej i oświadczył, że zamiarem rządu jest zorganizować wszystkie rzemiosła przez utworzenie izb rzemieślniczych, którym przyznane zostaną obszerne atrybucye.

Minister Berlepsch zaś oświadczył, że kwestya rzemieślnicza jest tak zawiłą, iż obecnie jeszcze rozwiązać się nie da.

Umarł tu znany przemysłowiec Werner Siemens.

Madryt 7 grudnia. Doniesienia o zamężciu księżniczki Mercedes są bezpodstawne.

Dymisya gabinetu dotąd jeszcze nie została przyjęta. Dzienniki uważają utworzenie nowego gabinetu pod prezydenturą Sagasty za nieuniknione.

Wiedeń 7 grudnia. Arcyks. Franciszek Ferdynand jest od kilku dni chory na lekkie zapalenie gardła i nie może opuszczać pokoju.

Wiedeń 7 grudnia. Komisya budżetowa uchwaliła kredyty potrzebne na wykupienie telefonów w 10 miastach w Austryi, a w tej liczbie i we Lwowie.

Budapeszt 7 grudnia. W skutek zamieci śnieżnych i przerwanej komunikacyi kolejowej, musiał rumuński następca tronu zatrzymać się w Peszcie.

Wczoraj panowała tu straszna zamieć i przerwany został ruch na wszystkich kolejach żelaznych. Warstwa śniegu na drogach bitych wynosi blisko 2 metry.

Wiedeń 7 grudnia. Posiedzenie izby posłów. Rząd wnosi projekt zwolnienia od podatków i należytości stemplowych galicyjskiej konwersyi obligacyi indemnizacyjnych.

Izba przekazuje rządowi do zbadania i uwzględnienia petycye gmin powiatu husiatyńskiego dotkniętych nędzą, poczem przechodzi do debaty nad odpowiedzią Taaffego w sprawie libereckiej.

P. Bendel zabiera głos.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7 grudnia 1882.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. Lonyay z Węgier. Hr. W. Orłowski z Lisowca. Z. Ważyńska z Wilna. L. Dzieżyć z Wilna. G. Huettig z Wiednia. B. Skibniewski z Balic. J. Köstler z Wiednia. G. Schaschl z Wiednia. W. Sirko z Czerniowiec. J. Schatz i J. Tintner z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. St. Drobniewicz ze Stanisławowa. W. Ilnk z Synowucka. T. Kolasiński i M. Przetocki z Kolbuszowy. S. Salzer z Wiednia. L. Wikarski z Bełzca. A. Volter z Tłumacza. T. Daumont z Włoch. G. Schlösser z Wiednia. J. Schönemann z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL. Hr. W. Romerowa z Ocieka. Hr. T. Potocki z Uhrynowa. F. Mathias z Jasieniowa. K. Bartoszewicz z Krakowa. Ks. K. Wełoszyński z Przemyśla. Ks. Czerlunczakiewicz z Przemyśla. W. Rudrof z Szwajkowic. B. Horodyski z Wasylkowic. P. Starke z Wiednia.

Nadesłane.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla m i e j s c o w y c h prenumeratorów cennik sklepu korzennego p. Jana Baczyńskiego przy ulicy Akademickiej we Lwowie.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 7 grudnia godz. 1. min. 35.

Akcye kred.	315·25	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	52·10	Wiedeńskie losy kom.	164·—
Kredyty węg.	361·50	Akcye tyton.	169·75
Anglobanki	150·—	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	237·75	Elbethale	228·—
Ludwiki	217·25	Landerbanki	225·40
Nordbany	280.—	Renta zł. węg.	113·85
Lombardy	92·75	Bankvereiny	114·50
Losy tureckie	45·50	Renta węg. p.	100.55
Staatsbahny	298·50	Ruble	1·18·50
Czerniowieckie	245·75		

Usposobienie słabe.

Lwów. Z Izby handlowej 7 grudnia 1892.

I. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego		płacą	żądają
bez dywidendy.			
Kolej galic. Kar. Lu.	200 zł. w. a.	215 —	218 —
„ Lwow.-czer.-jass.	200 zł. w. a.	244 —	247 —
Banku hipotecz. galic.	200 zł. w. a.	338 —	— —
„ kredyt. galic.	200 zł. w. a.	— —	215 —

Listy zastawne za 100 zł.

		płacą	żądają
Banku hip. galic. 5%	40 „	100 80	101 50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.		108 —	108 70
Banku hip. $4^1/_2$% wa. lok. w 50 lat.		98 20	98 90
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.		99 —	99 70
Tow. kred. galic. 4% nieokr.		95 80	95 50
„ „ „ 4%	„ 41 ½	94 50	95 20
„ „ „ 4%	„ 52 ½	99 90	100 60
„ „ „ 4	„ 58	94 —	94 70

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegara lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Z Krakowa	6^{01}	$2^{[illegible]}$	9^{10}	6^{46}	9^{32}	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			$9^{0[illegible]}$			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		[illegible]	9^{40}	$7^{[illegible]}$		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		$9^{[illegible]}$	9^{17}	$6^{[illegible]}$		
Z Suczawy	$10^{[illegible]}$		7^{56}	$1^{[illegible]}$	7^{56}	
Z Kimpolungu	$10^{[illegible]}$		7^{56}			
Z Radowiec	$10^{[illegible]}$		7^{56}		7^{56}	
Z Hliboki	$10^{[illegible]}$				$7^{[illegible]}$	
Z Nowosielicy			7^{56}		$7^{[illegible]}$	
Z Słobody rungurskiej	$10^{[illegible]}$			1^{42}	$7^{[illegible]}$	
Z Husiatyna via Halicz	$10^{[illegible]}$			1^{42}		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			[illegible]	$9^{[illegible]}$		
Z Sącza, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			$9^{[illegible]}$			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1^{41}	
Z Peszt, Miskolca, Munkacz, Ławocznego i Stryja			$9^{[illegible]}$		1^{41}	
Z Sokala i Bełca						4^{43}
Z Sokala i Rawy ruskiej						8^{32}
Odchodzą ze Lwowa						
Do Krakowa	10^{11}	3^{07}	[illegible]	$11^{[illegible]}$	7^{56}	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7^{56}	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	$9^{[illegible]}$		$9^{[illegible]}$	10^{25}		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}		$10^{0[illegible]}$	10^{52}		
Do Suczawy	$6^{[illegible]}$		9^{56}	$8^{[illegible]}$	10^{56}	
Do Husiatyna via Halicz	$6^{[illegible]}$			6^{22}		
Do Słobody rungurskiej	6^{35}		9^{56}	8^{32}	10^{56}	
Do Nowosielicy	6^{36}		9^{56}		10^{56}	
Do Hliboki	6^{36}		9^{56}			
Do Radowiec	6^{36}		9^{56}		10^{56}	
Do Kimpolungu	6^{36}			9^{22}		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Sącza			6^{16}	10^{21}	7^{41}	
Do Stryja i Stanisławowa				10^{21}	7^{41}	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolca i Peszt			6^{16}		$7^{[illegible]}$	
Do Bełca i Sokala						7^{51}
Do Sokala i Rawy ruskiej						9^{36}

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godz. 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

106

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego

(Ciąg dalszy).

Jeżeli jakiejkolwiek istocie ludzkiej godziny wydawały się kiedy długiemi, to dla hrabiny de Cypières czas, dzielący ją od chwili, w której miała zobaczyć zwłoki dziecka i przekonać się, czy ukochana jej Leonia żyła czy umarła, był z pewnością całym wiekiem. Ani długie dni przepędzone w więzieniu, ani noce bezsenne, ani męczarnie badania sądowego nie mogły iść w porównanie z torturami dnia tego.

Mimo wypróbowanej wierności Secondy nie śmiała jej się zwierzyć. Biedna Janina siedziała w swym pokoju samotna, nie rozumiejąc jej, nie poznając prawie. Andrzej Bascou oddalił się dla przygotowania przyszłej wyprawy nocnej, Rajmund zaś musiał odjechać do brata.

Ryszard, wydawszy służącym w Roche-Morte ścisłe polecenie, powrócił do Rossignolette, gdzie wraz z Andrzejem miał poczynić ostatnie przygotowania do wycieczki na cmentarz.

Tym sposobem Magdalena, samotna w swym pustym pałacu, myśląc tylko o swej córce, błąkała się po pokojach jak dusza potępiona, spoglądając co chwila na wskazówki zegara i przeklinając ich ruch powolny.

Jednak obok twarzy swego ubóstwionego dziecka, przed wzrokiem jej rysowała się od czasu do czasu twarz druga, Ryszarda de Clavières, tak gotowego do poświęcenia, przybyłego z końca świata dla jej obrony i opieki nad nią, przy którym czuła się tak spokojną i ufną.

Nakoniec nadeszła noc.

Niecierpliwość Magdaleny nie miała granic.

Ciemno już było, gdy przybył Andrzej z bratem Secondy, mularzem, uczciwym jak jego siostra, którego przybycie nikogo nie dziwiło, często bowiem przychodził do pałacu z wiadomościami o jej dzieciach.

W miarę zbliżania się oznaczonej godziny, bolesna wątpliwość coraz uporczywiej nawiedzała umysł Magdaleny. Czy stary Cantèrac nie omylił się twierdząc, że widział dziecko i słyszał jego płacz na rękach Reginy?.. Czy pan de Clavières nie łudził się, przypisując tak wielkie znaczenie niejasnym słowom bretonki?

Boleść ściskała serce Magdaleny.

Boże wielki! a jeżeli jej nadzieja okaże się zwodniczą?.. A jeżeli to rzeczywiście Leonia spoczywa tam obok swego ojca?

Mówią, że umarła w konwulsyach wywołanych ząbkowaniem... Alboż najsilniejsze nawet dzieci nie padają ofiarą tego przeklętego, najczęściej śmiertelnego przesilenia?

Napróżno Andrzej usiłował rozprószyć jej obawy; napróżno chciał ją natchnąć nadzieją. Nieszczęśliwa matka prawie go nie słuchała.

Nareszcie turkot powozu rozległ się na dziedzińcu i po kilku minutach wszedł Ryszard z Rajmundem.

Serce hrabiny uderzało jak młotem.

— Noc jest wspaniała — odezwał się Indyanin, wchodząc. — O wpół do dwunastej księżyc już zajdzie i będziemy mogli wyruszyć. Czy masz, Andrzeju, człowieka do pomocy?

— Mam: jest nim brat Secondy Laberenne, mularz, na którego możemy liczyć zarówno jak na nią. Wyprawię go z narzędziami na kwadrans przed jedenastą, ażeby przybył wcześniej i otworzył bramę cmentarza w razie, gdyby była zamkniętą.

— Dobrze. W Saint-Justin wszystko idzie dobrze. Ksiądz Sintély ma się lepiej. Opinia publiczna jest zachwycona panią.

Magdalena nic nie odrzekła. Cóż ją w takiej chwili obchodziła opinia?

Nie miała już sił, zabijała ją boleść i obawa. Skronie jej pulsowały gwałtownie, z zaciśniętych ust żaden dźwięk wydobyć się nie mógł.

Ryszard, widząc to nadzwyczajne wzruszenie, ujął jej rękę i rzekł:

— Magdaleno droga, nie trać odwagi, a przedewszystkiem nadziei. Za kilka godzin doznasz bowiem wielkiego szczęścia, ale przyrzeknij mi, że będziesz silną, jak byłaś dotychczas, jeżeli chcesz odszukać w przyszłości tę, którą uważałaś za zmarłą.

Hrabina pochyliła głowę w milczeniu.

Dziwna rzecz! Andrzej Bascou tak poświęcający się i tak inteligentny, od dwóch godzin starał się ją uspokoić i wszystkie jego wysiłki były daremne, gdy tymczasem po pierwszych słowach hrabiego de Clavières ufność wróciła do duszy nieszczęśliwej matki; ogrzała ją wiara swem błogosławionym płomieniem, a nadzieja, ta wzniosła córka nieba, szeptała do jej ucha, że nie wszystko skończyło się dla niej.

Nakoniec wybiła godzina oznaczona.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław [illegible]. Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak